



PISMO TYGODNIOWE ILLUSTROWANE DLA KOBIET.

Prenumerata w Warszawie:

We wszystkich księgarniach i kantorach pism periodycznych po cenie rocznie rub. 7 kop. 20; półrocznie rub. 3 kop. 60; kwartalnie rub. 1 kop. 80; miesięcznie kop. 60.

Prenumerata w Cesarstwie i Królestwie:

kwartalnie rub. 2 kop 50. rocznie rub. 10.

Cena numeru pojedynczego kop. 20.

Redaktor Maryan Gawalewicz.

EKSPEDYCJA GŁÓWNA W KANTORZE DRUKARNI

Piotra Laskauera i S-ki.

Ulica Ś-to Krzyska № 11.

Ogłoszenia przyjmuje Administracja „Bluszczu“ po kop. 15 za wiersz petitem lub jego miejsce.

W Cesarstwie Austriackim we Lwowie u Gubrynowicza i Schmidta kwartalnie zlr. 3; na prowincyi z przesyłką pocztową zlr. 3 cent. 50.

W Krakowie: u D. E. Friedleina: kwartalnie zlr. 2 cent. 75, na prowincyi z przesyłką pocztową zlr. 3 cent. 50.

W W. Ks. Poznańskim u Leitgebera i Spół. kwart. 5 marek.

PRZY KOMINKU.

(Pogawędka).



— Czy znów będzie poezya?

Tak mnie zapytał przyjaciel mój, który ma szczęście zawsze nie w porę się zjawić i największy zapal ochłodzić. Bo zważcie tylko łaskawi państwo! wszedł w chwili, gdy zasiadałem do pogawędki z wami, a że mróz zamalował mi okna w jakies róże mistyczne, w jakies palmy podrównikowe, czarodziejskie mosty przez całą długość szyb przerzucił, arkady szronem białym osypał, — i — z natury rzeczy, poetyczną duszę moją nastroił poetycznie: już miałem ręką ku lutni sięgnąć, i w struny uderzyć, bo rymy i strofy, i układ, i forma, jako gotowa całość w myśli mojej stanęły, że jeno papier wziąć, pióro w atramentie umoczyć i pisać—gdy oto... Dzwonek. Służąca drzwi otwiera, mój przyjaciel do gabinetu wchodzi, a widząc mnie siedzącego z głową pochyloną i w rozpromienieniu pełnym, pyta wprost:

— Czy znów będzie poezya?...

Mógłbym, zgrzytnąwszy zębami, odpowiedzieć: będzie! i z wielkim zamachem zacząć pisać; ale ba! natchnienie wnet uleciało za lasy gdzieś i góry, pozostał tylko szmat bibuły przede mną i poczucie kronikarskiego obowiązku.

— Mój kochany — rzekłem, — powiem ci szczerze, że nie wiem, o czym mam pisać?... Los tak zrządził, że od kiedym powrócił do Warszawy, jak pustelnik jaki zamknąłem się u siebie, pomiędzy czterema ścianami i ani znajomych odwiedzić nie miałem czasu, ani do gmachu Melpomeny zajrzeć, ani w Filharmonii podziwiać geniusz Miecia Horszowskiego, ani z przyjaciół na kolacyjkę pójść — słowem, znalazłem się tak po za granicami spraw tego świata, że o żadnych wiadomościach, ani ciekawościach jego nie wiem.

— Ciekawości! — mruknął mój przyjaciel. — Zkąd ich wziąć?... Gdy życie się ułożyło według wahadłowego ruchu zegara, według formulek pewnych i wskazówek—o nadzwyczajnościach żadnych mowy być nie może, a znane—ciekawem nie jest. O tej godzinie to się dzieje, o tamtej to; wiesz, że mniej więcej trzydzieści razy dziennie karetka Pogotowia przez miasto się przesunie, że zawsze ją otoczy kupka gapiów, a gdy drugą kupkę ujrzyś do kościoła spieszącą—pewny bądź, że tam X. z panną Y. zabierają się do stanu małżeńskiego. Za dawnych czasów przypatrywano się gawronom, obsiadającym wieże kościelne, a choć gawronów i teraz nie brak, lecz że wież kościelnych nie wiele w Warszawie mamy—karetka Pogotowia i pierwsze lepsze wesele zciągają na siebie uwagę przechodniów. Mimo to znajduje się wiązanka spraw poważnych, o których wartoby słów kilka powiedzieć.

— W sam czas przyszedłeś, przyjacielu! —

zawolałem uszczęśliwiony,— a to samo już byłoby niezwykłym wypadkiem. Mów więc o tych sprawach poważnych, bo niecierpliwość mnie pali!

— Zdaje się, że „Bluszcz“ jest pismem przeznaczonem dla kobiet.

— Dopiero się dowiedziałeś o tem?

— Czytają go nie tylko panny, ale i mężatki dzieci mające.

— Zastraszasz mnie!

— Można tedy o dzieciach pogawędzić nieco.

— Ależ to najpiękniejszy świat, ten świat Milusińskich!

— Czy wiesz zatem o tegorocznem zebraniu przyrodników w Karlsbadzie, na którym dr. Hecker przeczytał swój ciekawy referat z higieny dziecięcej?

— Słyszałam coś o tem zebraniu, ale szczegółów nie wiem, a że mnie świat dziecięcy zajmował zawsze, boć to na nim przyszłość pokoleń całych opiera się, bądź tak łaskaw i powiedz o szczegółach tego referatu.

— Nie wiem, czy ci doświadczenia doktora Heckera do przekonania trafią, ale wiem, że ciebie, jako ojca rodziny, zajmowała zawsze higiena tych małych ludzi i że ją dość ściśle w wychowaniu własnych dzieci stosowałeś. Wiem też, że z rezultatów jesteś zadowolony, bo okrom zdrowia moralnego i fizyczne na żadną szkodę narażone nie zostały. Powiedz mi wprzód jednak, jakiego w wychowaniu systemu się trzymałeś, to jest, bo o to

obecnie idzie: czy byłeś zwolennikiem, czy przeciwnikiem hartowania dzieci?

— Zdecydowanym przeciwnikiem, mój kochany! Dziecko przeze mnie było uważane za nierozwiniętą, egzotyczną roślinę, która, ażeby przenosić mogła zmiany temperatury, bezkarnie być narażoną na ostre podmuchy wiatrów, musi sama przez się wzmocnić się, przez stosowne wychowanie nabrać sił i mocy do zniesienia zmian różnych, które ją w późniejszym życiu spotkać mogą. Postawiwszy, jako zasadę, że dziecko jest rośliną (a żaden przyrodnik, ani fizyolog temu twierdzeniu nie sprzeciwi się), wracam do tej ostatniej i pytam: jak obchodzimy się z rozwijającą się roślinką, która ma wyrosnąć w krzew piękny, w drzewo się rozwinąć, kwiat i owoc wydać?

Zły to byłby ogrodnik, któryby się bawił w hartowanie jej. Delikatne prątki i listki nie przeniosą chłodu, choćbyśmy z całą systematycznością o jeden stopień obniżali codziennie temperaturę. Delikatna powłoka rośliny zgrubieć może, ale ta przedwczesność sztucznej niby osłony nie obejdzie się bez wewnętrznego zaburzenia organizmu wychowania. Jedne wiedną, inne czas jakiś cieszą się niby zdrowiem, ale przyjdzie chwila, w której to mniemane dobro wychowania odezwie się boleśnie na zdrowiu rośliny. Będziemy się dziwili, że karłowato rośnie, że liście tracą barwę lub chorobliwą pokrywają się pleśnią, że opadają pączki nierozwinięte, że marzonego kwiatu doczekać się nie możemy, a jeśli się rozwinie, nie ma barwy, ni woni spodziewanej. Szukamy przyczyny we wszystkich żywiołach ziemi, nigdy jednak nie przypiszemy winy sobie, częstokroć zdziwimy się nawet, jeżeli kto nam powie o złych skutkach przedwczesnego hartowania. Zawsze na myśli mamy rozpalone żelazo, które przecie w zimnej hartuje się wodzie; nieraz nawet piorunujący przykład mamy na języku: „Ależ panie! Staś, syn mojego przyjaciela, zaraz po urodzeniu się do zimnej wody z lodem był włożony, później hartowano go w stokroć ryzykowniejszy sposób, niż to pan opowiadasz, — i patrz: dąb, nie człowiek!... A przecie to wszystko widziałem, na własne oczy widziałem!...“

Czy sprzeczać się z tem mamy?

Wcale nie!...

Zapomnieliśmy o jednym tylko, że są reguły, ale że są i wyjątki. Widział, niżej podpisany, na własne oczy, jak pewien robotnik z dachu cztero-piętrowej kamienicy runął na dziedziniec wyłożony asfaltem.

I co?

Poleżał chwilę, nareszcie podniósł się, ucałował ziemię świętą i — powtórnie na dach wyszedł.

Czy wypadek podobny mógłby za dowód służyć, że można z dachu kamienicy cztero-piętrowej bezkarnie na dziedziniec wylany asfaltem spadać?...

Ani ty, ani ja, kochany przyjacielu, zdania tego mieć nie będziemy.

Pomijając jednak, że wątły organizm dziecięcy potrzebuje pielęgnowania, ochrony przed gwałtownymi zmianami temperatury, ciepłego powietrza i ciepłej kąpieli, stosownego okrycia i nieustannego chuchania niemal, jeszcze jest jedna bardzo ważna okoliczność, która

nas zmusza do stanowczego występowania przeciwko tak zwanemu hartowaniu.

Weźmy pierwszy okres życia dziecięcia do lat siedmiu.

Jest to okres gwałtownego rozwoju, bujności wszystkich sił przyrody, najważniejsza chwila rozbudzenia się życia. Rozhulany dzieciak to, co w nim kipi, wre, bezmyślnym napozór krzykiem objawia! Żli pedagodzy strofują go, goście uważają za oznakę złego wychowania, matka się wstydzi, że jej pociecha jest tak wrzeszcząca, częstokroć nawet kara spotka, kąt lub klaps, za ten objaw nierozsądnej wesołości. I to jest pierwszy błąd wychowania, nieznanomość praw natury, gwałt bezrozumny sił życia zadawany. Pozwólmy dzieciom krzyczeć. Tylko chore dzieci nie krzyczą, ale kwilą, mazgają się, czasami są ciche, jak woda w źródle zatęchłym — ale nie krzyczą. Dzieciak, który huka i wrzeszczy w niebogłosość, sam nie wiedząc dla czego — nie jest jeszcze niegrzecznym dzieckiem. Zrozumieście jedno tylko, że to nie ono krzyczy, lecz życie krzyczy — a staniecie się wyrozumiali.

Ten okres siedmioletni jest bodaj najważniejszy w fizycznym rozwoju dziecka; najważniejszy i z tego względu, że wątły, bo dopiero rozwijający się organizm, podatny jest różnym chorobom i przypadłościom. Krup, płonica i błonica są przerażającymi wrogami dziatwy tego okresu; hartowanie nie zapobieży ich groźnym atakom, przeciwnie, najfatalniejsze skutki wywołać może. Więc wymienione a trapiące ród dziecięcy choroby nie zjawiają się z przyłbicą odkrytą, lecz zdradziecką sieć snują i zanim w świadomych pojawią się znakach, przedtem już sobie w organizmie dziecięcia wygodne przygotowały łoża. Wróg to skryty, omyli czujność, oszuka oko najtroskliwszej piastunki. Ale hartujemy — a to hartowanie u nas polega na oblewaniu dziecka zimną wodą, bieganiu bosso, choć ziemia jest wilgotna i chłodna, nie zważaniu, że dziecko spocone przez zimny kurytarz przejdzie. Na rozsądną uwagę, słyszymy tylko jedną odpowiedź: „Zdziś czy Biś jest zahartowany.“ A tymczasem jeden z tych wrogów, o których tylko cośmy wspominali, zaczął sobie gniazdo uścielać, najbystrzejsze oko nie spostrzeżga pracy złowróznej, zewnętrznych oznak jego bytności jeszcze nie widać, a on już jest, nurtuje w głębiach, kopie, rwie. I oto Zdziś zwykłej kąpieli użył, chłodnym wieczorem dłuższy spacer z rodzicami zrobił — tak było wczora, zawczora!... Przychodzi noc — gorączka: noc druga — wysypka, albo za gardło coś ścisła i dusi, dławii... Choroba przybiera groźne rozmiary, lekarz zaleca pilność, każe chronić od przeziębienia, choć częstokroć widzi skutki przeziębienia, ale opiekunowie przysiędz mogą, że od kiedy Zdziś zachorował, drzwi były pozamykane, okna opatrzone, służąca i nikt z domowych bez ogrzania się do pokoju chorego nie wszedł. To wszystko prawda! prawda!... a jednak — dzieciak zaziębiony został. I pozostaje winien lekarz, słabość medycyny, wszyscy winni — jeno nie system wychowania.

Ten jeden już wzgląd na tych wrogów ukrytych, powinien nam trochę oczy otworzyć na niebezpieczeństwo fałszywie pojętego har-

towania dzieci. Ale krom tego, sama wątłość dziecięcego organizmu wymaga innego całkiem obchodzenia się z nim. Dopóki nie przyjdzie czas właściwy, wątłość własności swoich nie zmieni. Daremniebyśmy pracowali, chcąc przyzwyczaić latorośl młodego dębu do udźwignięcia ciężaru. Próba się nie uda: latorośl zegnę się lub złamie — dąb dopiero ciężar utrzyma. Słyszymy nieraz, dla poparcia teorii swoich, mówiących zwolenników hartowania:

— „Patrzcie na dzieci chłopskie! rozhelstane to lata po mrozie i śniegu, lód zcina wodę, a ono się w niej karaska — i żyje przecie!...“

Nie! umiera — w przerażający sposób umiera! O tem wam może nie powie pusta rubryka statystyki śmiertelności dzieci chłopskich — bo, zda się, że u nas nikt jeszcze o nią nie dba — ale o tem wam powiedzą lekarze zamieszkali na prowincyi, księża, spisujący akty zejścia, grabarze przy cmentarzach wiejskich, każda epidemia, wyludniająca wsie całe z tych dzieci hartowanych. Żle bronicie swej sprawy, powołując się na te dzieci chłopskie — rodzi się tam ich, jak maku, ale przeobfite też śmierć ma żniwo.

Widzisz tedy, mój kochany przyjacielu! że jestem stanowczym przeciwnikiem hartowania; a powiem ci jeszcze, że moje osobiste obserwacje, którym w swoim czasie z całym zapalem się oddawałem, doprowadziły mnie do przekonania, że *przesadzona pilność, przesadzona troskliwość, dziwactwa* nawet różne w zbyt ostrym ochranianiu dziecka od zmian temperatury, od napicia się wody chłodniejszej, od używania przechadzek po zachodzie słońca i tym podobnych niedorzecznościach, jakie czasami widzimy w postępowaniu mam, rozpadających się nad swojemi pociechami, — są stokroć mniej szkodliwe, niż on system hartowania, któremu niektórzy ojcowie i matki u nas hołdują. Wypowiedziawszy to, co mi moje doświadczenie powiedzieć kazało, rad jestem teraz wysłuchać referatu dra Heckera, z którym do mnie przyszedłeś.

— Jako widzę, to, co ci powiem, będzie wodą na twój młyn. Po doświadczeniach dra Heckera, zmieni się może przekonanie niektórych panów pedagogów, którzy od lat dość wielu tłómaczyli wychowawcom, że należy dzieci „hartować“, niemal od chwili ich urodzenia. Dowodzili oni, że zadatkem zdrowia na przyszłość, na życie całe, jest przyzwyczajenie dzieci od lat niemowlęcych do zimnej wody i chłodnego powietrza. Dr. Hecker, który czynił doświadczenia w tej tak ważnej sprawie, do wcale innego przekonania doszedł. Przytoczone przez niego fakta mówią same za siebie i sądzę, że najoporniejszych przekonają i dotychczasowy system „hartownego“ wychowania zmienią.

„Czynił on spostrzeżenia na 60-iu dzieciach w swojej praktyce: 25-u hartowanych w pierwszym roku życia, 7-iu w następnych, zaś 28 nie było wcale hartowanych systematycznie. Referent odróżnia lekkie hartowanie (codzienne mycie, letnia kąpiel i wycieranie), od ostrego (polewanie zimną wodą i „zabiegi“, stosowane parę razy na dzień).

1) Skutki hartowania na usposobienie do przeziębienia: Z pośród niehartowanych dzieci 31, z pośród lekko hartowanych 38%, z pośród

ostro hartowanych 62% było skłonnych do przeziębień. Z pośród ostro hartowanych niemowląt 73% miało tę skłonność.

2) Działanie na system nerwowy: Przy lekciu hartowaniu były 3 próby pomyślne, 4 szkodliwe; przy ostrem—4 pomyślne, 8 szkodliwych.

3) Oddziaływanie na stan duchowy: Z pośród 15-tu hartowanych powyżej lat dwóch, 7 dzieci było podnieconych, nienormalnie żywych; z pośród niehartowanych ani jedno nie było nadmiernie ruchliwe i żywe.

4) Wpływ na ogólny zdrowostan i na usposobienie do chorób: Z pośród niehartowanych 53% było zupełnie zdrowych w pierwszym roku życia; z pośród lekko hartowanych tak samo 53%; z pośród silnie hartowanych tylko 19% wyrosło na dzieci zdrowe, 66% zapadało na ciężkie choroby i pozostało wątłemi.

5) Powiększenie migdałów zdarzało się u niehartowanych dzieci w wypadkach, przedstawiających 20%, u lekko hartowanych wyrażało się to w stosunku 30%, u ostro hartowanych w stosunku 40%.

Nadto nadmierne hartowanie sprowadzało niedokrwistość, choroby nerwowe, jako to: neurastenię, brak apetytu, sny gorączkowe, psychiczną nadwrażliwość, zmianę charakteru, wywoływało choroby skórne i zmniejszało odporność organizmu na choroby w ogóle.

Wiadomo, że stosowanie bezwzględnie teorii abstrakcyjnych musi zawsze sprowadzać złe skutki. Każdy organizm ma swoje właściwości, i, jak słusznie powiedział jeden z rozumniejszych lekarzy: *nie ma chorób, są tylko pacjenci.*

Z tego więc widzimy, że nawet lepiej wychodzą dzieci *zupełnie* niehartowane, niż poddające się tak zwanemu, lekkiemu hartowaniu.

Czy taki wynik doświadczenia lekarskiego może jakiegokolwiek bądź wątpliwości podpadać?

Ale, kiedyśmy już o chorobach zaczęli mówić i o chłopskie potraciliśmy dzieci, musimy raz jeszcze zajrzeć do tych siedzib wiejskich i potracić odmienną nieco sprawę, wymagającą od dawna bacznego w nią wejścia.

Nie masz prawie roku, ażeby to tu, to tam, w tej, to w tamtej okolicy nie panowały jakieś zaraźliwe lub epidemiczne choroby pomiędzy naszym ludem wiejskim, sprowadzające śmierć, kalectwo i nieufność do lekarzy. Ze wszystkich chorób, które prawdziwie są klęską wsi naszych, miejsca pierwsze zajmują: krup, dyfteryt i szkarlatyna. Dwie pierwsze, albo zabijają, albo widocznych śladów nie zostawiają po przejściu swoim, ostatnia niszczy organizm i, choć minie, pozostawia po sobie różne komplikacje, wymagające dozoru i starania lekarskiego. Wiadomo, że szkarlatyna uderza na mózg, na nerki, na wątrobę, dzieci głuchną i ślepną, najczęściej, nieodwiedzane przez lekarza, puchną i umierają. Lud nasz po poradę do doktora udaje się wtedy dopiero, gdy prawie dzieło zniszczenia jest już dokonane, gdy śmierć zabiera dzieci jedno po drugim, gdy straszliwym sieroctwem zaczyna powiewać strzecha wiejska. Wezwany doktor przybywa; ratunku nie widzi, dla ulgi w cierpieniu zapisać coś musi, ale groźnego widma już odgonić nie

może. Przychodzi śmierć i ofiarę swoją bierze. Pod wpływem żalu następują narzekania na nieumiejętność powołanego lekarza, który przecie wezwany był, konie zmachał i wziął dwa złote za podróż paromilową. Żydek czy nie żydek, ale zawsze pan felczer w mieście jakiejś czy wsi danej zamieszkały, we własnym, dobrze zrozumianym interesie, podsycia nieufność, odbiera wiarę w stosowane środki przez patentowanych lekarzy, podkopuje ich powagę i ostatecznie zniechęca lud do udawania się po radę doktorską. Kto na tem cierpi?

A oczywiście ten chłop zrozpaczony i obalamucony przez domorosłego znachora; ten doktor, który jako ofiarnik nieraz, zagrzebał się na głuchej prowincyi i chciałby przyjść z pomocą tym ciemnym braciom w siermiędze, za wynagrodzenie, niedające mu prawa marzeń o zbyt różowej przyszłości. Ale zawsze przecież żyć musi i żyć mógłby, po parę złotych za poradę i trud swój biorąc, byle tylko udawano się do niego, udawano się w chwili, gdy jeszcze wiedza jego i środki, jakimi ona rozporządzać może w czas zastosowane były. Chłop liczy się z groszem, żal mu tej dwudziestówki, zdobytej pracą ciężką. A no, choroba jest, myśli sobie, to prawda! Lecz może Bóg da, że sama przejdzie, i tak: dziecko będzie zdrowe, a pieniędzy w kalecie zostanie. Dopiero, gdy własnymi oczyma zobaczy niebezpieczeństwo grożące, gdy dziecko się męczy i straszni ranami a puchliną (jak w szkarlatynie bywa, właściwie po jej przejściu), przeraża oczy patrzących i uczucie litości budzi: ten sknera z musu, grosz, przedtem chowany, wyda, ale już i pieniąż straci, i dziecko straci.

Pytanie: czy niema sposobu zaradzić temu?

Tak źle nie jest!... Potrzeba tylko, ażeby który z braci starszych, a najwłaściwszą tu rolę odegrać mógłby dziedzic, jeżeli ma, a który *mieć powinien* zaufanie najbliższych swoich sąsiadów, i ksiądz, do dzieła się wzięli.

— Ale jak?—zapytacie.

O tem chcę właśnie pomówić, a po przykład sięgnąć do żydów.

Znam miesciny przepelnione żydowstwem. Bieda wśród nich jest okropna. Jeżeli gospodarz we wsi, najuboższy z chłopów, na parozłotowy wydatek za poradę lekarską może się zdobyć, to ten nędzarz żydowski śnić o tem nie może. A mimo to, w razie choroby udaje się do lekarza, zasięga rady i to nie bezpłatnie wcale.

Co za cud?

Nie cud żaden, tylko umiejętność skupienia się i zrozumienia wspólności interesu ten cud wytwarza. Oto, za tych biednych, którzy nie są w stanie za wizyty lekarzowi płacić, płaci kahał. To jest umawia się z lekarzem o stałą roczną pensję, która mu w rocznych lub pół-rocznych ratach wypłacana jest z góry. Najbiedniejszym, potrzebującym porady, wydaje się kwity ze stosowną pieczęcią, z którymi idą do doktora w razie choroby.

W ten sposób i wilk jest syty, i koza cała. Lekarz ma pewne umówione wynagrodzenie, chory-biedak poradę. Zapewne, że z temi kwitami nadużycia być mogą i niekoniecznie nędzarz do doktora z nimi się uda—ale, doktor, dłużej w danej miejscowości przebywa-

jący, wie, że Jasek może, a Moszek nie może zapłacić.

Na wzór wyżej podany powinien i lud wiejski się urządzać. Można ludność danej wsi zachęcić do rocznej minimalnej składki. Pieniądze może brać wójt gminy, czy ksiądz, czy dziedzic, i za odpowiednim pokwitowaniem lekarzowi wypłacać, a on wtedy obowiązany jest, do wzywających, z pomocą spieszyć i już bezpłatnie leczyć tych, którzy mają kwity o ich biedzie świadczące. Czy wtedy chłop przy pierwszych objawach choroby nie uda się do lekarza?... czy wtedy nie wzrośnie ufność do wyznawców Eskulapa?... czy to nie zapobieży intrygom felczerów i znachorów?... Potrzeba tylko, ażeby ktoś myślową zapoczątkował, rozgrzał do niej—a mamy nadzieję, że wielkieby się zło usunęło. Księżę proboszczu i panie dziedzicu—jeżeli wam na dobrej woli i miłości nie zbraknie—w rękach waszych jest reforma tego stosunku, jaki dziś pomiędzy chłopem a lekarzem panuje.

Kazimierz Gliński.



W noc św. Andrzeja.

Opowiadanie.



Biała puszysta sukienka dawno już otuliła zlodowaciałą ziemię, wypoczywającą teraz spokojnie po trudach kilkumiesięcznych.

I ludzie podobnie; po znoonej pracy letniej, błogiego zażywali wywczasu, wstając późno, a idąc spać wcześniej.

Dziś wszakże, wbrew zwyczajowi, w cichej wiosce podlaskiej, o tej porze zwykle we śnie już pogrążonej, nikt jeszcze o spoczynku nie pomyślał.

Wnętrza chat oświetlały jasno płonące ogniska; przez drobne szybki na biały kobierzec padały ruchliwe cienie, wesole głosy i śmiechy rozbrzmiewały aż na dworze, w cichem i czystem, zimowem powietrzu, a wyiskrzone niebo zdawało się radośnie mrugać milionami lśniących oczu, niby zachęcając do wesołości i pustoty młodych, co w tym dniu wyrocznym zapragnęli odgadywać swe przyszłe losy.

Była to wigilia Św. Andrzeja.

Nawet we dworze, biejącym w końcu długiej, topolowej alei okna salonu i panińskiego pokoiku „na górce“ jaśniały niezwykłym blaskiem.

Lorcja, córka dziedzica, dorastająca już pannie, niecierpliwie liczyła godziny, dziś dla niej dziwnie wolno płynące i co chwila wybiegała na ganek, nad słuchując dzwonek, oznajmających przybycie najbliższych jej sąsiadek, a zarazem serdecznych przyjaciółek, zaproszonych na dzisiejszy wieczór i wspólne wróżby.

— Lorcju!... panie dobrodzieju tego, co też ty wyrabiasz dzisiaj, dziewczyno!... Z gołą głową wylatuje na mróz siarczysty, a potem będą chrypki, kaszle, katar, te wszystkie babskie choroby!... — gromił swoją pieszczo-

szkę ojciec panienki, imponującej postawy pan Bolesław, właściciel tej pięknej wioski i... niezwykłe okazałych wiasów.

— Tatuńciu kochany!... toż to szósta dochodzi, a Kazi, ani Stefcu nie widać... może nie przyjadą — mówi ze strapioną minką śliczna czarnooka i złotowłosa dziewczeczka, wracając za ojcem do przedpokoju — tak się cieszyłam dzisiejszą zabawą... może napróżno!...

— No, no! nie martw się, nie martw! — pocieszał pan Bolesław swą jedynaczkę, — szóstej jeszcze niema, bo zegar posunął o całe pół godziny, aby się ten nicpoń Walenty, panie dobrodzieju tego, z obiadem pospieszył, i chociaż raz przecie człowiek mógł zjeść uczciwie w samo południe.

„Dzyń... dzyń... dzyń... dzyń...“ — zadzwieczęło za oknami.

— Jadą!... jadą!... — woła radośnie Lorcja, — przykładając rozognioną twarzyczkę do zimnej szyby, — jadą już przecie!... — i porywając ojcowski kożuszek na ramiona, wybiega na ganek.

— Chryste Panie!... toż to ogień, nie dziewczyna!... — podążając za nią, sapie pan Bolesław, — i w kogo się to wrodziło? ani w Natalcie nieboszczkę przecie, ani panie dobrodzieju tego, we mnie!... Bo nawet kiedym był sztubakiem jeszcze, tom nigdy z wiatrem nie gonił, bo to szkoda nóg i temperamentu...

A Lorcja tymczasem ścisnęła i całowała Kasię i Stefcie, zdejmując chustki i chusteczki, zakrywające im twarzyczki.

Za dziewczętkami wygramolił się z sanek ojciec ich, pan Karol, i wyciągnął prawicę do gospodarza domu.

— A! i sąsiad kochany, chwała Bogu! — zawołał ucieszony pan Bolesław, — toż ta moja dzierlatka dobrym conceptem ruszyła, zapraszając na dziś panienki. Bez nich nie oglądalibyśmy kochanego sąsiada, aż Bóg wie kiedy! Janek!... prędzej!... herbaty i drow na kominek!... A to nam panie dobrodzieju tego, zima gracko się spisuje — mówi dalej, zwracając się znów do gościa, — na oziminy, jak [nie trzeba lepiej, śnieg usłał się równo i spokojnie, jak niemiecka pierzyna; ani zdziebelka trawki nie widać na polu, ni w lesie... niebożęta szaraki i kuropatwy aż pod stodoły zachodzą!

— U mnie toż samo — ozwał się nowoprzybyły — zakazałem chwytać w sidła; ale czy to kto upilnuje takich urwisów, jak Wiecek albo Antek!

— Znam ja ich, znam, u siebie mam takuteńkich!... ale proszę kochanego sąsiada dalej, do jadalni, będzie nam cieplej i weselej. A gdzież się to panienki podziały? — mówi obzierając się w koło z podziwem, — tożem się nawet z niemi uczciwie nie przywitał!... O, filutki, zlekły się uścisków starego dziada i czmychnęły pewnie na górkę!

Nie mylił się pan Bolesław. Na „górcę“, to jest w pokoiku Lorci, gwarno było i wesoło:

— Moje złote, jedyne — trzepie Lorcja — może chcecie co zjeść albo wypić, to pójdziemy do jadalni, albo nie!... lepiej niech przyniosą nam tutaj, a my tymczasem przygotujemy sobie wszystko, co potrzeba do wróżb dzisiejszych. Jakóbowo kochana, chodźcie, dopomóżcie nam, bo ja nie wiem, jak się wziąć

do tego, mogę się pomylić i wosk palić, a pakuły na wodę puszczać!...

— Pewnikiem coby tak było, mój ty zło-ty robaczku! — dźwigając się z pod kominka, potakuje starowina, uradowana, że ją do tak ważnej powołują sprawy, — siadajcie se moje kwiatuszki wedle stoła, a ja to wszystko urządzę, jak Pan Bóg przykazał. Nie darmo człek tyle lat na świecie haruje, toć i nie jedno wyrozumieć potrafi! Panienko Kasiu! daj-no panienka z łaski swojej pierścioneczek z palca, a paniunia moja uszczknie gałązkę rozmarynu; ja zdejmę czepek z głowy, przykryjemy to wszystko talerzami, i będą panienki ciągnęły, co której Pan Bóg przeznaczył!

— Dalej, [dalej do dzieła! — woła Lorcja wesoło, — Kasiu! Stefcu! uważajcie! to ma być wyrok na całą naszą przyszłość!... ja zaczynam... och!... cóżem wyciągnęła! pierścionek?... co to znaczy, Jakóbowo?

— To znaczy, panienko, że swemu kochaniu panienka całe życie wiary dochowasz, a wiadomo, uczciwe kochanie Pan Bóg błogosławi; tedy nie co innego mieć będziemy, ino weselisko, a huczne, jak naszej perełce przystało!

— A pan Stefan będzie na niem panem młodym, czy tak, Jakóbowo? — przerywa Kasia babinie, spoglądając filuternie na przyjaciółkę.

— Juści, że nie kto inny; panicz, kiejby malowanie! a nie ambitny, z biedną sługą pogadać nie sroma się wcale. Juści, ja to dawno zmiarkowałam, że opolski panicz naszej panience komplementuje!

— Co wy też bredzicie, Jakóbowo?... ot, lepiej ciągnijmy dalej nasze wróżby... Kasiu, Stefcu, na was kolej — przerywa Lorcja, kryjąc zarumienioną twarzyczkę na piersiach przyjaciółki.

— Czepek! panienka Stefcia wyciągnęła, czepek! — woła uradowana babinia. — O! już co teraz widać dokumentnie, co panience Pan Bóg przeznaczył żyć w świętym stanie małżeńskim.

— A ja mam rozmaryn... — z zawiedzioną minką mówi Kasia, pokazując gałązkę.

— Toż przecie rozmarynu do ślubu używają — dowodzi energicznie Lorcja, — a więc i ty nie zostaniesz starą panną, o nie! A teraz wosk lać będziemy... Jakóbowo, pomóżcie!

Z wielce uroczystą miną bierze starowina miskę napełnioną wodą, rozkłada nad nią różeczkę wyjętą ze starej miotły, a dziewczęta ujmując po kolei rondelki z roztopionym woskiem, szybkim ruchem wylewają go na ową różeczkę, z kądem w dziwacznych skrętach wosk spada, krzepnąc na zimnej wodzie.

— Ostróżnie paniuńciu, ostróżnie wyjmować trza z wody, aby nie pokruszyć; teraz niech panienka stanie wedle ściany i trzyma wosk tak, aby cień na ścianę wyraźnie padał; ja z tej strony poświecę, zobaczymy, jaki to znak św. Andrzeja ześle we wosku...

— Pan Stefan! doprawdy, pan Stefan!... — klaszcząc wosk w ręce woła Kasia, a za nią Stefcia, — to jego czapeczka i wasy, istny portret! O! już co teraz, nie wymawiaj się, Lorciu, trudno, jest ci widać przeznaczone!

— Przecież pan Stefan przystojniejszy, a to jakieś straszdyło! — dąsa się Lorcja.

— A mnie się ułało jakieś zwierzę osobliwsze, koń czy wielbłąd?... sama nie wiem...

— Koń... juści że koń!... na nim panienka po raz pierwszy ujrzy swego przyszłego.

— Dzięki Bogu, że nie wielbłąd! Nie miałabym ochoty składać przysięgi na miłość, wierność i jak tam dalej?... nie pamiętam... dzikiemu naprzykład Beduinowi o płomien-nych oczach, z puginałem u boku!

— Co do mnie — rzekła Kasia, — to ja nie pragnę oglądać swej przyszłości w wosku! Chodźmy lepiej do salonu, zaspiewasz nam Lorciu „Maritanę“, to moja ulubiona piosenka!

— Chodźmy, chodźmy! — żywo podjęła Lorcja, — tatuńcio też zapewne oczekuje nas niecierpliwie.

I wesoła trójka z hałasem zabierała się do odejścia.

— Panienko! panienczko! — zatrzymując odchodzącą, woła Jakóbowo, — jeżeli panienka chce dokumentnie ujrzeć swego przyszłego, to nim północ nadejdzie, trza ubrać się białą, twarz umazać sadzami, usiąść przed lustrem i postawić przed sobą dwie świece zapalone, a skoro kur zapieje, ujrzy panienka w lustrze tego, kogo jej Pan Bóg przeznaczył.

— Dobrze, dobrze Jakóbowo, zrobię, jak radzicie, jeżeli mi przedtem spać się nie zachce! — zaśmiała się Lorcja, i przeskakując po kilka schodów naraz, za chwilę znalazła się obok towarzyszek w salonie.

Wawda C.

(Dokończenie nastąpi).



Z KSIĘGI PIEŚNI.



RONDA.

I.

Zapomniana brzmi piosenka —
Niegdyś tak umiłowana.
W mej młodości zasłyszana
U chatyny twej okienka —
W dniach, gdy rozpacz duszę nęka
— Zapomniana...

Od tak dawna pogrzebana,
Znowu rzewna, słodka, miękka
Wstać z mogiły się nie lęka
— Zapomniana...

Przyjściem jej wykolysana
Nić snów wiąże się — i pęka...
Znów powraca dawna męka,
I krwawi się serca rana
— Zapomniana...

II.

Nie myślę o tem, by choć raz jedyny
W gwiazdy sokolim poszybować lotem
Błysnąć na wietrze piór ognistym złotem —
I — nad wszystkimi zawisnąć wyżyny —
Patrząc, jak w dole mrą tej ziemi syny —
Nie myślę o tem...

Choć za miłosnych tęsknię ramion spletem
I wszystkie świata oddałbym wawrzyny
Za szczere serce kochanej dziewczyny,
Nie myślę o tem...

Kwiat marzeń ginie pod życiowym młotem,
Jadem swych myśli — z woli swej i winy
Zatruwam ducha własnego głębinę
I gasnę... A choć wiem, co przyjdzie potem —
Nie myślę o tem!

III.

Na duszy mojej popielisko
Blask od niebiańskich padł podwoi,
I nie zna ona dziś ostoi,
Drogą żywota błędząc ślizką,
A krwawy ślad zostawia wszystko
Na duszy mojej..

Żadna jej żądza nie upoi,
Wygasto dawnych złud ognisko,
Zwał chmur rozpostarł skrzydła nizko
Na duszy mojej..

Choć czasem szal ją niepokoi,
Któremu trudno dać nazwisko,
Wnet zniechęcenie staje blisko
I kładzie dłoń, co wszystko koi
Na duszy mojej..

Tadeusz Kościuszko.



Ferdynand Hoesick.

FRYDERYK CHOPIN

W PRZEDEDNIU SŁAWY EUROPEJSKIEJ.

(1829—1830).



(Ciąg dalszy).

VI.

Dwa pierwsze koncerty Fryderyka Chopina w Warszawie
(17-go i 22-go marca 1830-go roku).

Dnia 8-go marca 1830-go roku czytelnicy „Kuryera Warszawskiego“ znaleźli w nim między innymi także i następującą wiadomość: „Dopełnionem zostanie powszechne życzenie lubowników muzyki: JP. Szopę (Chopin), tak sprawiedliwie wielbiony, którego talent znawcy równają z najpierwszemi Wirtuozami, wkrótce w Teatrze Narodowym da koncert na fortepianie, wykonywując dzieła własnego utworu.“

We dwa dni później, dnia 10-go marca, w n-rze 7-ym wydawanego przez Ordyńca „Dekameronu polskiego,“ pomiędzy „ciekawszymi wiadomościami“ w rubryce *Teatru i zabaw* znalazła się taka obiecująca zapowiedź: „Głośny i ożywiony tegoroczny karnawał ustat; popiół, rzucony na głowę, przypominając znikomość rzeczy ludzkich, powściągnął wesołość; tak więc teraz dla rozrywki pozostał teatr i muzyka. Co do pierwszego, słyszeliśmy, że w dwóch tutejszych znakomitych domach ma być utworzony teatr amatorów; a co do drugiej, mamy obietnicę, że znakomity talent pana Chopina usłyszymy publicznie.“ We dwa dni później, d. 12-go marca, „Kuryer Warszawski“ przyniósł już pewną wiadomość, że „koncert P. Szopę dany będzie w przyszłą środę w Teatrze Narodowym.“ Wiadomość tę powtórzył dosłownie „Dziennik powszechny“ w n-rze 72-im z dnia 14-go marca, z tą różnicą jedynie, że nazwisko Chopina wydrukował nie polską, lecz zwykłą

francuzką pisownią; nazajutrz zaś, w n-rze 73 z dnia 15-go marca, pomieścił taką kilkuwierszową wzmiankę: „P. Chopin, którego znakomity talent, jako fortepianisty, już od lat kilku jest znany i którego jeniałość kompozycyi wzbudziła świeżo zadziwienie znawców, daje w dniu jutrzejszym w Teatrze Narodowym koncert, po którym ma wyjechać za granicę.“ W jak wysokim stopniu wiadomości te zainteresowały publiczność warszawską, tego najwymowniejшем świadectwem była krótka notatka w „Kuryerze Warszawskim“ z d. 16-go marca, że „na jutrzejszy koncert IP. Szopę już wszystkie łóża są wzięte.“ Rozegrali je pomiędzy siebie sami znajomi Chopina, a że znajomych tych miał więcej znacznie, niż było łóż w teatrze, więc znaleźli się nawet tacy, którym już biletów do łóży przysłać żadną miarą nie mógł. To samo stało się z krzesłami, których podobnie, jak i łóż, także „od trzech dni“ nie było: wszystkie rozehwymano zaraz pierwszego dnia.

Jakkolwiek były to wszystko niechybne zapowiedzi powodzenia, to jednak szalona *tremma* dręczyła srodze Chopina już na tydzień przed koncertem. „Nie uwierzysz, pisał do Wojciechowskiego, co za męka na kilka dni przed wystąpieniem!“ Znajac kapryśność Warszawy, a przytem spodziewając się głosów zawiści, które zwykle tylko mierności nie spotykają, a których węzowy syk przepowiadał mu niedawno jego wielbiciel z „Dziennika powszechnego,“ wszystko widział w czarnych kolorach, a rozigrane nerwy nie pozwalały mu zapanować nad temi ponuremi przywidzeniami wyobraźni. Wiedział przytem, że nie brak takich, którzy tylko czyhają na jego niepowodzenie, że mu szczerze życzą *fiasca*, że już z góry cieszą się na nie. Wszystko to sprawiło, że od chwili, gdy się zdecydował wystąpić publicznie, przechodził prawdziwe męczarnie, że go te „męki“ trapiły aż do samego dnia koncertu, że go nie opuściły ani rano tego dnia, gdy odbywał pod dyrekcją Kurpińskiego próbę z orkiestrą, ani wieczorem, gdy już ubrany we frak, otoczony dodającymi mu otuchy przyjaciółmi, szykował się do wyjścia na scenę.

Program koncertu był następujący: po uwerturze z „Leszka Białego“ Elsnera, figurowało „Allegro z koncertu F-moll,“ w wykonaniu koncertanta z akompaniamentem orkiestry, potem szło „Divertissement“ na waltornię kompozycyi Goernera, odegrane przez tegoż, poczem na zakończenie części pierwszej koncertu, następowały „Adagio“ i „Rondo“ z Chopinowskiego „Koncertu F-moll,“ w interpretacyi autora. Część druga rozpoczęła się uwerturą z „Cecylii Piaseczyńskiej“ Kurpińskiego, następnie pani Majerowa spiewała „Waryacje“ Paëra, poczem jako ostatni numer programu, szła „Fantazyja z pieśni polskich“ na fortepian z orkiestrą, wykonana przez kompozytora.

Pierwszym, który pisał o tym koncercie Chopina, był dyrektor opery, Kurpiński, który w swym „Dzienniku prywatnym niektórych czynności teatralnych, a szczególnie operowych,“ dnia 17-go marca, a więc jeszcze w sam dzień koncertu, zanotował, co następuje: „Środa. Z rana była próba z koncertu

fortepianowego P. Chopin. Wieczorem liczna¹⁾ publiczność (bo nawet zapełniła miejsca orkiestry) z wielkimi oklaskami przyjmowała kompozyceję i grę młodego artysty. Sam instrument nie był dogodny dla tak obszernego miejsca. Chopin bowiem grał na swoim fortepianie, nie chcąc grać na instrumencie, do którego nie był przyzwyczajonym.“

W mniemaniu samego Chopina, koncert ten, lubo pełny, nie zrobił na ogóle publiczności takiego wrażenia, jakiego on się spodziewał. „Pierwsze „Allegro,“ pisał do Wojciechowskiego, dla małej liczby przystępne, zyskało brawo, ale jak mi się zdaje, dlatego, że trzeba się było dziwić, co to jest, i niby udawać konnesserów. „Adagio“ i „Rondo“ największy efekt sprawiło. Tu już szczerze oklaski i okrzyki dały się słyszeć. Ale co „Potpourri“ z polskich pieśni, zupełnie podług mnie celu nie dopięło. Dano brawo, lecz w tem przekonaniu, że trzeba mu dać na odchodnym znać, żeśmy się nie nudzili. Kurpiński zauważył tego wieczora nowe piękności w moim „Koncercie.“ Ernemann był zupełnie kontent, a Elsner żałował, że mój fortepian głuchy i że basowych pasażów słycać nie było. Tego wieczoru, o ile paradyzowi i ci co w orkiestrze stali, byli zadowoleni, o tyle parter narzekał na ciche granie... Chciałbym być *pod Kopciuszkiem*, żeby słyszeć rozprawy, jakie się tam musiały toczyć o moją osobę. Dlatego to Mochnacki w „Kuryerze Polskim“ wychwaliwszy mię pod niebiosa, a szczególnie „Adagio,“ na końcu radzi więcej energii...“

Bądź co bądź, niezależnie od tych drobnych zastrzeżeń, że instrument nie brzmiał dość głośno, czy że artysta w ogóle grał nieco za cicho, wrażenie, wywołane jego koncertem, tak dalece wypadło korzystnie, że od razu musiał się zdecydować na danie drugiego koncertu za tydzień. Nie bardzo się kwapił do tego, bo nie tyle samego koncertu się lękał, ile przygotowań do niego (załatwianie różnych formalności, rozsyłanie biletów znajomym, składania różnych wizyt, proszenia artystów o współudział, układania programu, prób z orkiestrą etc., etc.), ale ostatecznie dał się namówić, tak, że zaraz nazajutrz, nie ochłonawszy jeszcze po pierwszym koncercie, musiał się zająć drugim. W jakim nastroju znajdował się w ciągu tego gorączkowego tygodnia, najlepiej daje poznać jego list do Wojciechowskiego z dnia 27-go marca, zaczynający się w ten sposób: „Nigdy mi tak ciebie nie zbywało, jak teraz: nie mam komu się wylać. Twoje jedno spojrzenie na każdym koncercie byłoby dla mnie więcej warte, aniżeli wszystkie pochwały gazeciarzów. Zaraz po odebraniu listu od ciebie, chciałem opisać ci pierwszy koncert, *tak byłem rozstargniony i zajęty przygotowaniem do drugiego, że nie był w stanie myśli zebrać*. I dziś wprawdzie taki

¹⁾ W swoich tyle zajmujących „Wspomnieniach o Chopinie“ píše Wielisław (Eugeniusz Skrodzki): „Pierwszy koncert publiczny Chopina odbył się w Teatrze Narodowym przy placu Krasińskich. Można go uważać za chybiony.“ Tenże Wielisław w swych „Wieczorach piątkowych“ w podobny sposób píše o pierwszym koncercie Chopina: „Pamiętam i pierwszy koncert Chopina przyjęty obojętnie. Teatr świecił pustkami; najwięcej było takich, co darmo dostali bilety, albo ścisła z nim znajomością i przyjaźnią złączonych.“

sam jestem, ale nie będę czekał spokojnego umysłu, chwili tak rzadkiej zawsze dla mnie...”

Wspomniane tu przez Chopina „pochwały gazeciarsów,” posypały się zaraz po pierwszym koncercie nader obficie, a wszystkie brzmiały entuzjastycznie.

Pierwszy zdał z koncertu tego sprawę „Kuryer Warszawski.” Artykuł jego, pióra samego Dmuszewskiego, wydrukowany zaraz najutrz w n-rze 85-ym, z dnia 18-go marca, brzmiał, jak następuje:

„Lubownicy muzyki wczoraj w Teatrze Narodowym nader przyjemnie przepędzili wieczór. Znajdowało się osób 800, co dowodzi, że prawdziwy talent nasza Publiczność zwykła nagradzać. Młody wirtuoz zadowolił obecnych; przyznano mu, że należy do rzędu znakomitych mistrzów. Okrywano zasłużonemi oklaskami wykonanie jego „Koncertu” i „Popuri.” Ażajż tegoż Koncertu tak w wykonaniu, jak w kompozycji, znawcy uważają za mistrzowskie, a „Rondo” zachwycało wszystkich. Mazurek w tem Rondo, urozmaicony najprzyjemniejszymi zmianami zapewne spodoba się wszędzie, gdzie tylko P. *Szopę* (Chopin) wykonywać go będzie. Przyłożyli się do uprzyjemnienia tego wieczoru IPani *Meierowa* śpiewająca waryacje *La Bjondyna* i Waltornista P. *Germer*, tudzież dokładne wykonanie uwertur z narodowych Oper „*Leszka Białego*” i „*Cecylii Piaseczyńskiej*.” Nauczycielem tego Wirtuoza grania na Fortepianie był P. *Żywny*, a kompozycji muzycznej uczył się w tutejszem Konserwatorium od Rektora *Elsnera*. Ci zacni nauczyciele są uszczęśliwieni z powodzenia swego ucznia. Gdy wiele osób na wczorajszy Koncert nie mogło dostać Łóż i Krzesel, przeto 2-gi dany będzie w następujący poniedziałek.”

Z innych pism tylko jedna „Gazeta Warszawska” nie dała się ubiedz „Kuryerkowi” Dmuszewskiego, a sprawozdanie jej, wydrukowane tegoż dnia 18-go marca, w n. 75-ym, brzmiało jeszcze pochlebniej dla Chopina:

„Rodak nasz, IP. Fryderyk *Chopin*, którego talent muzyczny od tak dawnego czasu był powszechnie chwalony i uwielbiany; dał się nakoniec słyszeć na dniu wczorajszym publicznie w Koncercie na Fortepianie. Na kilka dni przed dniem koncertu wszystkie bilety do łóż i krzesel rozkupionemi zostały; tak dalece ciekawość publiczności Warszawskiej była wielka, którą nasz młody artysta w najprzyjemniejszy sposób zaspokoił. Pan *Chopin* dał się trzykrotnie słyszeć tego wieczora w dziełach swego własnego utworu, których układ odpowiadał doskonałości wykonania. Wszystkie zalety, znamionujące Wirtuoza na Fortepianie łączy Pan *Chopin* w najwyższym stopniu: moc, biegłość, a nadewszystko czucie stanowią jego główną zaletę, każde uderzenie klawisza jest u niego wyrazem serca. Publiczność Warszawska umiała ocenić rzadki talent swego Rodaka, mającego wkrótce w dalekich krajach być jej zaszczytem i chluba; rzesiste oklaski witały i żegnały występującego artystę, którego skromność ujmująca podwyższała cenę talentu. Skromność ta była zapewne powodem Panu *Chopin*, że, nie idąc za przykładem cudzoziemców, nie starał się o podwyższenie ceny miejsca na Koncert. Talent jego nadawał mu do tego prawo; lecz zanie-

chanie tego środka zobowiązywało mu tem mocniej rodaków, którzy dostrzegli w tem postępowaniu dowód szczególnej życzliwości Artysty. Po skończeniu widowiska Pan *Chopin* jednoznacznie przywołany został; wszyscy pragnęli, ażeby przed wyjazdem z granicę jeszcze dał się słyszeć, i nie wątpimy, że tak chlubnemu wezwaniu zadosyć uczynić nie omieszka.”

Konkurująca z „Gazetą Warszawską,” ruchliwsza od niej „Gazeta korespondenta warszawskiego i zagranicznego,” tym razem dała się współzawodnicze swej wyprzedzić; wydrukowany w niej artykuł nadesłany o koncercie Chopina, pióra niewiadomego autora, ukrywającego się pod tajemniczymi literami X. X., pojawił się dopiero w n. 66-ym, z dnia 19-go marca. Zdaje się, że tym X. X. był należący do słynnego „Towarzystwa Iksów” sam redaktor „Gazety korespondenta,” Fr. S. Dmochowski.

„Dnia 17-go b. m. wystąpił na widok publiczny od dawna przez wszystkie prawie krajowe gazety zapowiedziany młody Chopin w koncercie swojej własnej kompozycji. Lubo podług zaprowadzonego zwyczaju, tak, jak za granicą, i u nas publiczne pisma od pewnego czasu zapowiadają wprzód publiczności wirtuozów lub zdają sprawę po odegraniu koncertu o ich zalecie, częstokroć pokazało się, że pochwały takie były skutkiem albo przyjaźni, albo stronności, albo nawet zarobku; zatem nie wszystkiemu, co jest w piśmie publicznem, wiarę dać należy, jak słusznie powiedział Molière:

D'eloges on regorge, à la tête on les jette,

Et mon valet de chambre est mis dans la gazette.

Lecz inaczej ma się rzecz z koncertem młodego Chopina: nie godzi się tego, tak prawdziwego wiersza, do niego stosować; albowiem młody ten wirtuoz, który uczył się muzyki od jednego profesora tutejszej stolicy, a kompozycji w Konserwatorium naszym, zupełnie usprawiedliwił powziętą o sobie opinię i pochwały z góry otrzymane. Licznie zgromadzona publiczność rzesistemi oklaskami okryła wirtuoza, po odegranej pierwszej części koncertu; a po drugiej, to jest po „*Adagio*” i „*Rondo*,” z największym, trzykrotnym zapalem, nieomylną oznaką zadowolenia, przyjęła go, przedłużając długo okrzyki podziwiania. Ile tak świetne przyjęcie przynosi zaszczytu zgromadzonym sędziom z zachęcenia narodowych talentów, tyle jest pewną rękojmią doskonałości tego młodego wirtuoza, albowiem publiczność nasza jest zdolną i godną oceniać i sądzić największe talenty, czego dała dowody, wynurzając śmiało swoje zdanie o pani *Szymanowskiej*, *Hummlu* i *Paganinim*, zdanie, które czas usprawiedliwił! Talent młodego Chopina w dwojakim względzie powinien być uważanym, jako exekutora i kompozytora. Jako exekutor przeszedł nawet *Hummla* w delikatności uczucia i wytworności smaku; w mechanizmie i równości taktu ile mu się zrównał, tyle stał się dla innych niezrównanym. Jako kompozytor zajął znakomite miejsce pomiędzy pierwszymi autorami, a jego *Adagia* i *Ronda* sam *Hummel* by się nie zaparł. Jeżeli nakoniec zważymy, że ten wirtuoz jest w kwiecie młodości, bo liczy lat 18;

że odebrał wychowanie klasyczne, bo świetnie ukończył swe nauki w Liceum Warszawskiem, zaszczycony rok rocznemi nagrodami; że skromność jego równa się wielkości jego talentu, bo po pierwszym odegraniu tak był niesmiąłym, że gdy powtórnie wystąpił, zdawało się, że kto inny występuje: to sprawiedliwie powinszować sobie możemy, że Polska szczyć się kiedyś będzie jednym z największych wykonawców i autorów w Europie.” X. X.

(Ciąg dalszy nastąpi).



N A S Z

KWESTYONARYUSZ PANIENSKI.



XXXI.

Niesmiało biorę pióro do ręki, aby odpowiedzieć na zadane przez Szanowną Redakcję „*Bluszczu*” pytania, niesmiało, bo wszakże to Kwestyonaryusz dla panien był ogłoszony, a ja do grona panien dorosłych jeszcze ani wiekiem, ani wykształceniem nie należę—mam dopiero niespełna lat szesnaście. Myślałam już jednak nieraz o obowiązkach panien i konieczności ich kształcenia.

Skończyłam w tym roku pensję i Bogu dziękuję, że ani wiek mój, ani przekonania i dążenia moje i rodziców nie pozwalają mi zostać t. zw. „panną na wydaniu. Bo jest to, podług mnie, najwięcej pożałowania godna rasa. Będę kształciła się w dalszym ciągu, aby móżdż otrzymać patent nauczycielski wyższy. Podług mnie, każda panna starać się powinna mieć fachowe wykształcenie. Nie mówię tu wyłącznie o pannach ubogich, którym sam los pracować każe, ale i o pannach możnych, a nawet bogatych. Kształcić się każda powinna, chociażby jej to na razie zdawało się zbyt ciężkim.

Wiele panien wyżej wykształconych, odzywa się z pogardą o zajęciach domowych, wiele z nich, zwłaszcza młodzieńskich, wstydzą się tego, że pomaga matce w zajęciach praktycznych. Ale kobieta powinna być przeciw wykształconą nie tylko umysłowo, ale i praktycznie. Według mnie, każda z nas powinna umieć szyć. Że obecnie zarzucono te, tak modne dawniej, delikatne robótki ręczne, chyba niema w tem nic złego. Ładniejsze i tańsze wyrabiają w fabrykach, a lepiej poświęcić czas zbywający od obowiązkowej pracy czytaniu, kształceniu się, wreszcie rozrywce.

Co do kształcenia talentów, to jeżeli kto ma wyjątkowe zdolności do którego z nich, to kształcić je powinien, nawet, powiedziałabym, ma obowiązek, bo i sobie, i innym w ten sposób pożytecznym być może. Ale jeżeli panna uczy się grać, dlatego, że trzeba, że rodzice każą, a nie ma do muzyki zamiłowania, ani zdolności, taka uczyć się nie powinna, bo i cóż za korzyść ztąd? Niech lepiej czas na muzykę przeznaczony, a przez nią zmarnowany, na coś pożytecznego obróci. Ja myślę, że trzeba robić coś doskonale, albo wcale nie robić.

I ja uczyłam się muzyki, ale lekcyje te były mi nieznośne, widziałam, że nie mam najmniejszych zdolności i przestałam się uczyć. Nie jestem obdarzoną żadnym talentem, czego bardzo żałuję.

Dla panny, na wsi, jak ja mieszkającej, otwiera się szersze, niż gdziekolwiek, pole do działania. Wszak massy ludu naszego są ciemne, bardzo nawet ciemne. Świętym obowiązkiem t. zw. dziedziczki, jest krzewić oświatę pomiędzy tymi, którzy jej nie posiadają.

Zdarzyło mi się nieraz spotkać pannę wiejską, która się uskarżała na nudy, panujące na wsi. Oczywiście — jeżeli ją nie obchodzi to, że ci, między którymi żyje, są ludźmi ciemnymi, jeżeli obojętnie patrzy na nędzę ludu — nudzić się musi. Im jest zamożniejszą, tem więcej dobrego czynić może, wszak u nas rzadko się zdarza spotkać we wsi ochronkę, nie mówiąc już o szpitalu.

Ale dobrze czynić można nie tylko wtedy, gdy się rozporządza znacznymi środkami pieniężnymi; nie, będąc nawet niezamożną, można się stać Opatrznością wioski rodzinnej; a jeżeli mieszka w mieście, uczyć może bezinteresownie dzieci stróżów, rzemieślników, zajmować się czytelniami bezpłatnymi i t. p. Co do zamążpójścia — nie umiem wyrzec stanowczego zdania. Znałam pannę, która wygłaszała bardzo idealne zdania o małżeństwie i miłości, ale ostatecznie — nie wyszła za mąż z miłości. Zdaje mi się, że często dzieje się podobnie.

Podług mnie i panna nie powinna wychodzić za mąż bardzo młodo, powinna mieć jakieś dwadzieścia jeden, dwa lata najmniej.

Żona powinna być pomocą mężowi, a jaką pomocą może być młodziutkie, nieurobione jeszcze dziewczątko? Czy, jeżeli ma dzieci, może je wychować rozumnie, jeżeli ją samą jeszcze wychowywały się zdało. Takie jeszcze dziecko, idąc za mąż, nie zastanawia się nad przyszłymi obowiązkami, nie jest do nich przygotowanym, nie umie ich potem wypełniać.

Zachowało się jeszcze do dziś dnia nierozsądne uprzedzenie co do starych panien. Stara panna, jest to według powszechnej opinii, stworzenie zgryźliwe, złośliwe, gorsze bezwarunkowo od mężatek i wdów. Mówi się o niej z lekceważeniem. Nieraz dziwiłam się temu uprzedzeniu. Przecież widzimy często, że stare panny są kochane przez otoczenie, miałam kilka nauczycielek — starych panien. Były one kochane i szanowane przez uczennice.

Mężatki mają na celu być dobrymi matkami i gospodyniami domu, stara panna niema tych dążeń, chyba przez to tylko może być zgryźliwą; więc jest taką, nie dlatego, że nie wyszła za mąż, ale dlatego, że nie ma celu w życiu. A wytknąć sobie cel ten może, biorąc, np. na wychowanie jakieś dziecko.

Co do czytania, jest ono moją najmilszą rozrywką, zachwycam się Sienkiewiczem, Prusem i Żeromskim. W Orzeszkowej nie gustuję. Wolę, prawdę powiedziawszy, Słowackiego, niż Mickiewicza, z tegoczesnych poetów lubię bardzo Rydla i Daniłowskiego.

Nie wiem, nawet wątpię, czy trafne są moje zdania, ale płyną z mego przekonania.

Trafiają się też w nich zapewne usterki stylistyczne, boję się, że za wielki ciężar na siebie wzięłam, ale Kwestyonaryusz ten tak mię zajął, że postanowiłam myśli swoje wypowiedzieć.

Jadwisia.



O psychologii dziecka.

Odczyty D-ra Józefa Brudzińskiego.



Psychologia dziecka! Jako odłam wielkiej, niezgłębionej nauki, nadto, jako przyczynek najważniejszy ku zrozumieniu na czem polegać winno kształcenie młodziuchnych serc i mózgów, temat niewyczerpany. Na gruncie poznaniu psychologii dziecka i na właściwym kierunku wychowawczym spoczywa najwyższe dobro społeczeństwa, podstawa

jego moralności i siły. Charakter człowieka urabiać się powinien od najwcześniejszego dzieciństwa, od chwili pierwszych przeżyć samowiedzy myśli i czynów, wtedy wiele naprawić, niejedno złe ziarno wyplenić, a dobre zasiać można. Dla ludzi, którzy z powołania poświęcają się pracy wychowawczej, dusza dziecka to bogactwo badań wprost nieprzebrane. Każdy mały człowieczek, to indywidualność odrębna, a każda nowa zdobycz na polu pedagogiki, każda spaczona jednostka zwrócona na drogę, na której z pożytkiem dla społeczeństwa rozwinać się i zakwitnąć może, to tryumfy, przed którymi z wdzięcznością i uznaniem najwyższem należy chylić czoła.

Pierwszy swój odczyt, odbyty w dniu 10-ym b. m., poświęcił prelegent przeważnie rozwojowi woli i moralnego zmysłu u dzieci. Jakże różnemi bywają wpływy, od których rozwój ów zależy! Jakże dokładnie znać je trzeba, żeby korzystnie dla charakteru dziecka stosować karę, albo odnosić się do niego z pobłażliwością i dobrocią.

Bywa, iż na pozór karygodne czyny u dzieci, często karczone bardzo surowo, są prawie nieuniknionym wynikiem takich przyczyn, jak naprzykład: dziedziczność, wpływ otoczenia, choroby, urazy, a jako z powyższych przyczyn wynikające, raczej leczone, niż karane być winny. Surowa kara, stosowana w podobnych wypadkach, bynajmniej nie spełnia swego założenia, nie poprawia ujemnych stron charakteru, lecz przeciwnie, sprowadza rozgoryczenie i upór, powtarzana zaś i potęgowana, staje się prosto bezcelowym znęcaniem się.

Spotykamy, niestety, nader liczne przykłady zbroceń zmysłu moralnego u dzieci. Dość przytoczyć: kłamstwa, przywłaszczenia cudzej własności, okrucieństwa i to u dzieci, od których, zdaje nam się, oczekiwać możemy świadomości złego i dobrego, a jednak, gdybyśmy dobrze znali ich psychologię, wiedzielibyśmy, jak mało są one odpowiedzialne za swe czyny. Czyż kara może tu zastąpić racjonalne, lecznicze postępowanie?

Równie złą, może jeszcze gorszą w następstwach, jest nierozsądna miłość rodziców, zasłaniająca im oczy na przywary i złe skłonności dziecka, i co za tem idzie, zgubne pobłażanie wykroczeniom różnym, dowodzącym nieraz braku kontroli moralnej i zapomnienie o tem, jak wielką szkodę przynoszą dzieciom innym, narażając je na przebywanie z dzieckiem zepsutem moralnie.

Słusznie prelegent, z wielką surowością zaznaczył wypływające ztąd niebezpieczeństwo i konieczność odrębnego, a przez powagi pedagogiczne uznanego, systemu wychowania dla dzieci dotkniętych silniejszym czy słabszym zanikiem zmysłu moralnego.

Czy może istnieć coś bardziej w prostocie swej wzniesłego nad jasną, czystą, złem nieskażoną duszę dziecka? A jednak dusza dziecka, to grunt nadzwyczajnie podatny do wehłaniania w siebie wszelkich, tak dodatnich, jak i ujemnych wrażeń, to *tabula rasa*, na której częstokroć wyczytujemy coś, o czem nie sądziliśmy nawet, iżby się tak trwałymi wyrzyło zgłoskami. Dlatego więc, wychowując dziecko, nietylko wpływać nań powinni-

śmy umoralniając, lecz i strzedz je, niby skarbu drogocennego, przed wszystkim, co by mu krzywdę przynieść mogło. Kształcąc rozwijający się charakter, starać się winniśmy o pozostawienie mu tak silnej, trwałej podstawy, żeby późniejsze wpływy, usunięcie których nie będzie już w naszej mocy, zachwiać go i złamać nie mogły.

Drugi równie pięknie wypowiedziany odczyt, zajął dr. Brudziński wyłącznie smutnym niezmiernie tematem, rozpatrywaniem przerażającego szerzącej się newrozy u dzieci, coraz częściej doprowadzającej aż do samobójstwa.

Samobójstwo dziecka, jakże to brzmi wstrząsająco, strasznie, a przecież jest to dziś wypadek, znaczący szereg wykazów statystycznych we Francji, w Niemczech, Szwajcaryi, i u nas, w statystyce zaś tego rodzaju wypadków w Anglii, posiada stałą, osobną rubrykę! Zapominać przytem nie należy, iż statystyka, notowana przez biura miejskie, czerpana też w części z prasy codziennej, to jeszcze nie wszystko. Dla uniknięcia przykrego rozgłosu, skandalu, wiele podobnych wypadków zostaje osłoniętych tajemnicą, lub usprawiedliwionych nieszczęśliwym trafem.

Objaw ten straszny, przypisać należy przyczynom, które na wewnętrzne i zewnętrzne podzielić możemy.

Do pierwszych należą prawie też same, które wpływają na zanik kontroli moralnej u dzieci. A więc: choroby, dziedziczność, upośledzony organizm, urazy, w dużym też stopniu alkoholizm rodziców. Pod działaniem powyższych przyczyn, dusza dziecka staje się chorą, skłonną do objawów, graniczących częstokroć z szaleństwem lub występkiem. Leczyć duszę dziecka, chorą przez działanie przyczyn wewnętrznych, jest zadaniem nader trudnym, niekiedy nawet wszelkie wysiłki bywają bezowocne. Baczycie zatem należy z pieczołowitością niestrudzoną, żeby od młodziuchnych duszyczek oddalać wszelkie przyczyny zewnętrzne, albowiem to leży w naszej mocy i zależnem jest od zrozumienia, jakim właściwie powinno być najbliższe otoczenie dziecka, które jeśli jest źle dobrane, staje się jedną z najglówniejszych przyczyn zewnętrznych, oddziaływujących zgubnie na duszę dziecka. Innymi jeszcze przyczynami są: ustrój społeczny, znęcanie się niesprawiedliwe, przeciążanie umysłu, nadto surowe kary, egzaminy w szkołach, które wprost zabójczo działają na ustrój nerwowy dziecka, u dzieci zaś rodziców zamożniejszych często i życie wielkomiejskie, narażające młodociane dusze na wiele wzruszeń, dla wieku dziecięcego zgoła niewłaściwych.

Przerażająco liczne przykłady samobójstw u dzieci dowodzą jak błahe niekiedy przyczyny bywają sprężynami tak okropnych wypadków. Rozpacz u dziecka, aczkolwiek bardzo łatwo przemijająca, w chwili najwyższego napięcia dochodzi do takiej potęgi, iż dziecko pod działaniem tego uczucia zdolne jest do najszańszego kroku.

Racjonalny sposób wychowywania, przede wszystkim zaś zaufanie, jakie rodzice czy wychowawcy zaskarbić sobie powinni w młodych duszyczkach, to najsilniejsze, najskuteczniejsze przeciwdziałanie szerzącej się newrozie w świecie dziecięcym.

Dziecko czuć powinno głęboko, niezachwianie, całą potęgą duszy swojej, że w rodzicach, w matce, znajdzie zawsze przystań pewną, do której schronić się może z troską każdą, strapieniem czy bólem serdecznym, że w rodzicach znajdzie wyrozumiałość dla swych błędów, radę w każdym położeniu przykrem, współczucie dla dziecięcych zmartwień, obaw i żalów.

Strach, wywołany pierwszą niesprawiedliwą karą,— o, bo dziecko z bezlitością logiką niesprawiedliwość ocenić potrafi,— bywa pierwszą przyczyną kłamstwa, kłamstwo zaś pociąga za sobą cały szereg psychologicznych powikłań, nieobliczonych w następstwach.

Wyobraźnia dziecka, nadzwyczajnie żywa i bujna, oraz pohopność małych ludzi do naśladownictwa, wystarczającymi są wskazówkami, jak wielką ostrożność zachować należy w wyborze książek, pism, zabaw, jaką dbałość rozwiniąć w stworzeniu otoczenia, korzystnie wpływającego na zdrowotność nerwów i moralny podkład najdroższych naszych Milusińskich.

Nie dosyć jest dbać o fizyczne zdrowie i umysłowy rozwój dziecka, ani pierwsze, ani drugie nie ustrzeże go przed jadem zwątpienia i brakiem kontroli moralnej; więcej, niż o rozwój umysłowy, dbać powinniśmy o rozwój uczuć szlachetnych, o zasianie w młodziuchnej duszy umiłowania prawdy i dobra, o wyrobienie w rozwijającym się charakterze mocy woli, uczciwości, prostoty i szczerości złotej, nie znającej żadnych wykrętów, żadnych kompromisów z własnym sumieniem, ku czemu, biedne, zepsute dusze małych ludzi nadzwyczajnie są zdolne.

Za pięknie opracowany odczyt, wypowiedziany z głębokim przekonaniem broniącej dobrej sprawy, za pobudzenie wielu umysłów do rozpamiętywania nad pracą wychowawczą, mogącą tak wiele zdziałać dobrego, należy się doktorowi Brudzińskiemu gorące słowo podziękii i szczerego uznania.

Zofia Seidlerowa.



Z listów do „Bluszczu.“



Paryż, 15-go listopada 1902-go r.

Robert Peel powiedział niegdyś, że Francja to taki dziwny kraj, co się przez dzień cały zajmuje robieniem największych niedorzeczności, które Pan Bóg w nieskończonej swej łasce przez noc odrabia.

Zdaje się jednak, że Panu Bogu sprzykrzyła się ta niewdzięczna praca, bo coraz gorzej dzieje się jakoś we Francji.

Widać tu jakiś dziwny niezdrowy podmuch, co gna na zagładę ten kraj do niedawna jeszcze przodujący cywilizacji świata.

Nigdzie chyba oszustwo, szantaż, nadużycie, rozkład moralny tłumów, ujawniający się wzmożoną ilością wyrafinowanych morderstw, nie doszły do takiej intensywności i mocy, jak we Francji.

I nie są to czeze jeremiady, nie są to hypochondryczne narzekania, któremi zawsze za-

czynać muszą te kartki ze stolicy Francji pisane, bynajmniej, to zaledwie słabe uogólnienie wydarzeń życia codziennego, które jeszcze czarniej, jeszcze smutniej przedstawiają społeczeństwo francuzkie, gdy widzi się dzień po dniu jego moralny rozkład.

* * *

Niedawno znów uderzono tu na trwogę w wielki dzwon zdrady narodowej. Tym razem fakt przeszedł bez wielkiego wrażenia, pochowany po krótkiej replice ministra marynarki na jedną interpelację w Izbie.

A chodziło o to, że znany fizyk, Raul Pictet, został zakontraktowany przez ministerium marynarki do budowy nowych okrętów podmorskich, przyczem obeznał się dokładnie z budową i tajemnicami dotychczasowych statków podmorskich francuzkich. Owóż p. Pictet stale przebywa w Niemczech, i jest więcej Niemcem, aniżeli Szwajcarem, za jakiego się podawał.

Najciekawszem jest to, że rozpoczął akcję przeciw Pelletanowi organ niegdyś ministerjalny, w którym tenże Pelletan często dawniej pisywał: „Français,“ będący wieczornem wydaniem „Matin'a.“

Oba te pisma zmieniły ostatnio kierunek, nie bardzo znacznie, ale powoli chyląc się ku reakcyi, t. j. ku grupom nacjonalistycznym, które wykupują powoli wszystkie organy.

Nawet „Fronde“ przeszła na własność księżnej d'Uzès

„Matin“ miał niedawno nieprzyjemną historię; oto popełnił, jak mu się to podobno często zdarza—szantaż, za który omal nie wytoczono redakcyi procesu. Pismo to zamieściło niedawno sensacyjne artykuły o tajemnym romansie i zaręczynach następcy tronu niemieckiego z pewną młodą i piękną Amerykanką, którą poznał przyszły władca Niemiec w czasie pobytu swego w Anglii.

Artykuły na żądanie matki panny przerwano, przyczem tytułem odszkodowania redakcyi otrzymała 60,000 franków.

Wkrótce jednak zagrożono interesowanym osobom, że artykuły pojawią się znowu, jeśli redakcyja nie otrzyma jeszcze 50,000 fr. Wówczas matka owej panny i ambasador niemiecki w Paryżu rozpoczęli kroki wobec rządu, aby szantażystów ukarać; zamazano jednak tę sprawę jak najprędzej, ale czy na długo — nie wiadomo.

* * *

Kiedy takie brudy rozlaczają się w prassie, w Izbie Combes odnosi ostateczne zwycięstwo w sprawie kongregacyi.

Nie ulega już najmniejszej kwestyi, że życie wszelkich zakładów kongregacyjnych we Francji ma już policzone dni.

Izba do komisji, mającej ostatecznie rozstrzygnąć sprawy kongregacyjne, wybrała tylko radykalistów, bo wspaniale ofiarowanych ośmiu miejsc (olbrzymiej mniejszości) prawica zupełnie nie przyjęła.

Natomiast przed paru dniami partye nacjonalistyczne odbyły coś w rodzaju kongresu: wielkie śniadanie zjednoczyło wszystkich nacjonalistycznych deputowanych, senatorów i radców miejskich pod przewodnictwem Juliusza Lemaitre'a i Cavaignac'a, byłego ministra wojny.

Na tym bankiecie Lemaitre wypowiedział

entuzjastyczną mowę, w której wódz nacjonalistów po raz pierwszy zaznaczył, że życzeniem jego partyi jest wybór prezydenta drogą plebiscytu, to jest przez głosowanie powszechne ludu; przypomniał to wybór Napoleona III-go, a może przygotowałyby podobny zamach stanu.

Naturalnie pisma przeciwnych partyi zięją nienawiścią na ten program, będący nową erą w dziedzinie ruchu nacjonalistycznego.

* * *

W małym i miłym teatrzyku Bodinière rozłożyło swe lary i penaty towarzystwo dramatyczne, które powzięło myśl „odważną i zuchwałą,“ zapoznania Francuzów z arcydziełami obcej sztuki dramatycznej.

Jak wiadomo powszechnie, ogół francuzkiej „intelligencji“ i krytyki, o ile nie należy do obozu tak zwanych tutaj „estetów“— uważa, że wszelka sztuka kończy się i zaczyna we Francji. O sztuce dramatycznej, o wielkich artystach świata mówi tu szeroki ogół tak, jak np. o samojedach, albo Warszawie, gdzie przypuszczają, że żywe białe niedźwiedzie chodzą stadami po ulicach.

Ignorancya wszystkiego, co obce, jest niesłychaną we Francji, która jeśli dopuści coś z cudzoziemskiej sławy do siebie, to albo błotem to obrzuci i w końcu zozydzi i wysmieje, albo przyjmuje z lekceważeniem, w najlepszym razie zdobywając się na zdanie: „Tak, to dobre, ale cóż, to tylko cudzoziemskie!..“

To też w Paryżu sztuki autorów obcych nie udają się.

Zapewne, miał swoje dni chwały Ibsen, miał parę dobrych wieczorów Sudermann — może będzie miała powodzenie jutrzejsza premiera Tołstojowskiego „Wskrzeszenia“ w Odeonie, ale też to wszystko, a dramaturdzy świata nie spią przecie!

Więc z nieufnością spoglądam na odważne przedsięwzięcie dwóch ludzi, którzy w Bodinierre poważyli się dać szereg obcych sztuk, a zaczęli od repertuaru włoskiego i wystawili Roberta Bracca „Tryumf“ i Marka Pragi „Aleluja.“

Bracca spotkałem w loży dyrektorskiej, spoglądającego dość smutnie na pustawą salkę.

Przypomniał dni swojego własnego „tryumfu“ w Warszawie, pytał o znajomych, o zmiany zaszłe w teatrze, a w końcu dodał, że „Warszawa jest miastem, które mu zostawiło najmiłsze wspomnienia na życie całe.“

Tutaj grano średnio.

Dyrektor Baur i żona jego, Barbieri, grają dobrze.

Bracco w „Tryumfie“ daje kartę z życia takich trochę modernistycznych ludzi, artystów, z których dwoje zbliżyło się do siebie, aby żyć w stosunku czystej, idealnej miłości. On, to fantasta, chory, zgryźliwy, zdenerwowany i przeczulony, ona chciałaby oddać się całemu uczuciu, które jest w niej tylko siostrzaną miłością. Ale życie ma swe prawa, których pogwałcać nie wolno, natura tryumfuje wreszcie nad imaginacyjnym, „anormalnym,“ jak mówi ksiądz, wuj bohatera, stosunkiem, i „ona“ pada w objęcia człowieka, który jej nie kocha, którego ona nie kocha: pod działaniem samych zmysłów.

Sztuka Bracca ma dużo dobrych momentów, ma parę postaci bardzo dobrze naryso-

wanych, ale niema w niej jednak ani mocy, ani polotu, nie słycać tam tego szumu orlich skrzydeł, który porywa w dramacie Marka Pragi.

Dawno już słyszałem, że „Aleluja“ to dzieło wielkiej wartości, teraz zaś żałuję, że publiczność nasza dramatu tego dotychczas nie zna.

Bogaty przemysłowiec, znany z dobrego humoru, pogody i wesołości, dusza zabaw i uroczystości wszelkich, kryje w sobie ciężki ból, nosząc zawsze kłamliwą maskę, którą zrzuca dopiero wtedy, gdy go w czterech ścianach nikt nie widzi.

Przed laty żona go zdradziła... On przebaczył... dla dziecka, ale odtąd pomiędzy nim a żoną przepaść, chłód grobowy wieje w domu, który słynie z wesołości i uprzejmości gospodarza.

Właśnie przygotowują się karnawałowe uroczystości, a prezesem zabaw naturalnie musi być ten człowiek, do którego wpada zaufany służący z wiadomością, że w domu zięcia jego katastrofa nowa wybuchła: śladem matki i córka zламаła wiarę mężowi.

Teraz następuje straszna i wspaniała scena między mężem a żoną, tą żoną, co od lat dwudziestu nosi w sobie pokutę błędu dawnego, pogardzana i odsuwana przez męża. Budzi się w niej energia i jako matka, chce naprzód dziecko swe wysłuchać, zanim go potępi lub... zabije.

Córka nie przyznaje się do winy; miała tylko rendez-vous za ogrodem. Ojciec przebacza i teraz następuje cały szereg świetnych scen, w których on, ten, który przebaczył, błaga zięcia o przebaczenie, dowodząc braku winy. Ale brat jego zięcia, człowiek zły, zazdrosny o brata, a raczej mszczący się za niepowodzenie, doznane u bratowej, podszezuwa go nieustannie i doprowadza do pojedynku z kochankiem żony.

I nagle ojciec otrzymuje dowód istotnej niewierności córki w listach, pisanych do kochanka, i sam wyznaje błąd jej zięciowi; zmuszony pierwiej do wyznania błędu żony wobec insynuacji aż nadto wyraźnych brata zięcia.

I gdy zięć ów przychodzi zabierać swe dziecko, gdy wszystko wali się i pada, gdy rozgrywa się straszna, bolesna tragedia, za oknem wre karnawał, sypią się confetti, różnobarwnym pyłem pokrywając tego złamanego człowieka, który pada, uśmiechając się ku tłumom do ostatniej chwili, z okrzykiem wesołym: „Aleluja!“ waląc się, jak kłoda, na ziemię.

Jest w tej sztuce to coś, co dreszcz wzbudza w widzach, co grozą prawdziwą wieje ze sceny, jest wielki talent i jakaś ogromnie mocna, łzawa prawda i okrutny dramat w kontraście strasznym tego życia, co wre rozszałała za oknem, sypiąc confetti na tego człowieka, padającego pod dwoma ciosami, łamiąciami ostatecznie jego życie.

Baur grał rolę swą doskonale i przewodził całej truppie.

Publiczność przyjmuje to dzieło dość obojętnie, czasami tylko dając się porwać, bo przecież to przedewszystkiem obce, a potem włoskie, więc nie zasługujące na poparcie!

W świecie wydawniczym zaszło parę wielkich zmian: znana firma braci Natansonów, wydawców Sienkiewicza w języku francuzkim, sprzedawała swe nakłady, oraz wszystkie pisma, księgarzowi Fasquelle.

Więc odstąpili: „Cri de Paris“, „Revue Blanche“, nakłady Sienkiewiczowskie, oraz inne powieści i pisma; zdaje się jednak, że nakłady polskich autorów dalej przez nowego właściciela prowadzone będą.

Znane pismo kobiece „Femina“, znalazło rywala w nowym piśmie, które puścił Hachette et C-ie p. t. „La vie heureuse.“ Ładnie wydane pismo to rozszerza się szybko, znajduje licznych abonentów, zarówno jak dodatek do tego pisma, wychodzący p. t. „Le conseil de femmes“, pełny doskonałych informacji.

Wzięło naraz zimno, dotkliwie, przejmujące, takie zimno, co tutaj o rozpacz przyprowadza biedaków, bo okna cienkie źle dochodzą, a kominki grzeją o tyle, o ile tli się na nich ogień.

To też w koloniach studenckich narzekania rosna, bo na tych siódmych pięterkach, gdzie okna otwierają się do góry, a podłogi kamienne, każdy chłód strasznie doskwiera.

Życie uniwersyteckie wre już na dobre; wszystkie szkoły otwarły już swe podwoje, zaczynając od fakultetów Sorbony, Szkoły nauk politycznych, kończąc na tych setnych bezpłatnych kursach wieczornych, od których roi się w Paryżu.

Przy każdym merowstwie można uczyć się darmo śpiewu, języków obcych, buchalterii, muzyki, matematyki i t. d.

Przytem po całym mieście są rozsiane kursy Stowarzyszenia filomatycznego, oraz Towarzystwa politechnicznego, gdzie uczą świetnie i bezpłatnie.

W tej chwili otrzymałem numer pisma, wydawanego przez znanego przyjaciela Polaków, p. Marka Legrand, p. t. „La Revue du Bien.“ Już w drugim z rzędu numerze znajdujemy artykuły bliżej nas obchodzące. Więc niedawno pisał Legrand wspomnienie swe o malarzu Pawle Merwarcie, który, jak wiadomo, zginął w czasie katastrofy niedawnej na Martynice, obecnie zaś znajdujemy nieprzyjemnie przesadny panegiryk p. Styki, pióra p. Czesława Jankowskiego, artysty. Z artykułu tego dowiadujemy się, że aniołowie dopomagają p. Styce w pracy.

Sam zaś przegląd Marka Legrand zasługuje na uwagę ze względu na swe szerokie idee humanitarne. Przyszły numer będzie poświęcony Maryi Konopnickiej, o której obszerny artykuł zamieściła p. Natalia Daniłowicz-Strzebińska we „Fronde“, wielkim piśmie codziennym, poświęconem sprawom kobiecym i redagowanym wyłącznie przez kobiety.

Paryżkie Koło artystyczno-literackie roztrzyło już swe podwoje. Reymont czytał niedawno na jednym zebraniu ustęp z powieści swej „Chłopi“, a ostatnia sobota poświęcona była loteryi artystycznej.

W ogóle Towarzystwo artystyczno-literackie rozwija się wybornie i jest nadzieja, że rok bieżący przyniesie sporo nader interesujących wieczorów.

Otworzono tu wspaniałą wystawę chryzantemów. Rzadko spotkać można tak przepyszne tonacje, tak delikatne zabarwienia, jakimi odznaczają się „puszyste główki“ tych japońskich, przeniesionych na grunt paryżki. Wystawa urządzona doskonale, to też tłumy ją odwiedzają nieustannie.

S.



W kwestyi robotnic pracujących w magazynach.



W pośród powszechnego zainteresowania się sprawami klas pracujących, kwestya szwaczek, zajętych w magazynach, niezaprzeczenie należy do najżywotniejszych i jako taka słusznie coraz głośniej domaga się poważnego rozpatrzenia.

W kwestyi tej właśnie odczytuję odezwę pani Mercère, właścicielki szkoły kroju i pracowni, której głos, jako gruntownie obznajomionej z tą sprawą, na bliższą zasługuje uwagę. W tejsze zas samej kwestyi, w bardzo poważnym artykule przemawia „Nowe Słowo“, z którego widzimy, że nie tylko u nas los pracowni igły poczyna żywo zajmować ogół.

Tak samo, jak wiele innych społecznych bólów, los biednych szwaczek składa się z tylu poszczególnych dolegliwości, że, jeśli na razie zdobyć się nie możemy na radykalny środek do usunięcia złego, albowiem na to potrzeba wielkiej liczby ludzi dobrej woli i środków potężnych, to choć drobnymi środkami ulgę przynieść możemy i leczyć dolegliwości w danej chwili najboleśniejsze.

Przyznać należy, że od lat kilku ogół myślący daje od czasu do czasu dowody pamięci o biednych dziewczętach, pracujących igłą, niektóre pisma naprzykład stale pośredniczą w wynajdywaniu dla szwaczek na czas lata pracy na wsi, gdzie biedaczki mogą korzystać ze świeżego powietrza i łatwiejszych warunków życia.

Słusznie mówi pani Mercère, że aczkolwiek ulga to drobna, jest ona może wstępem do lepiej obmyślonemu spożytkowaniu miesięcy letnich, które innym pokrzepienie, a pracownicom igły zazwyczaj ostateczne wyczerpanie sił przynoszą. Po miesiącach letnich przychodzi nowa bieda — zima, codzienne zajęcie w pracowni od godziny 9-jej rano do 7-jej wieczorem, z godziną przerwy na obiad, z której nie wszystkie pracownice korzystać mogą, ponieważ nie jedna za daleko musiałaby szukać posiłku. Bywa także, że robota nie kończy się o 7-jej wieczorem, zwłaszcza w ożywionym „sezonie.“ Za małą dopłatą muszą wtedy dziewczęta pracować dłużej; zastanówmy się więc, kiedy mają choć odrobinę wolnego czasu dla siebie. Nie mówię tu o wypoczynku, lecz każda z nich potrzebuje przecież załatwić jakiś sprawunek dla siebie, coś sobie uszyć, czy zreparować, a w dzień powszedni absolutnie czasu na to niema. Pozostaje niedziela. W niedzielę jednak do południa trwa nabożeństwo, a sklepy są zamknięte, po południu zaś otworzono, chwała Bogu, szkołę dla szwaczek, aby biednym dziewczętom umożliwić na

bycie najelementarniejszych wiadomości, których zaczerpnąć nie mają kiedy. Skoro zatem ranek niedzielny powinien być poświęcony kościółowi, a czas popołudniowy szkole, kiedyż więc pracownica, zajęta przez wszystkie godziny tygodnia, może coś załatwić dla siebie?

Pani Mercère podaje bardzo prosty sposób zaradzenia tej rzeczywistej i poważnej potrzebie, nie przynoszący przytem żadnego uszczerbku nikomu.

Chodzi tylko o to, żeby pracodawcy zgodzili się raz w tygodniu uwalniać pracownice o dwie godziny wcześniej, to jest o godzinie 5-ej, zamiast 7-ej wieczorem, one zaś przez cztery dni następne przedłużyłyby pracę swą o pół godziny codzień.

Zdaje się, że układ podobny nie krzywdziłby nikogo, a dla kobiet pracujących w magazynach, byłby prawdziwym dobrodziejstwem, pozwalając im nadto swobodnie używać niedzielni na potrzeby moralne i umysłowe, ku czemu dąży społeczeństwo, wzywając je do uczęszczania na wykłady w szkole, specjalnie dla nich przeznaczonych.

— „Nie przypuszczam—kończy pani Mercère, — aby mój projekt mógł zostać źle przyjętym, a dla zachęty, we własnym zakładzie wprowadzam powyższą reformę i mam nadzieję, że krok ten znajdzie wkrótce naśladowictwo.“

Sądząc z artykułu doktora Salomei Perlmutter w „Nowem Słowie:“ „O położeniu lwowskich robotnic chrześcijańskich“ — jest ono tam jeszcze gorsze, aniżeli u nas.

Pani Perlmutter, powołując się na „Słowo Polskie,“ przytacza wzmiankę, że Siostry Nazaretanki zakładają „Schronisko dla szwaczek,“ w którym robotnica będzie mogła znaleźć mieszkanie i pożywienie za 16 koron miesięcznie. Lecz i ta cena wydaje się wysoką wobec powołania się na ankietę z r. 1897-go i przypomnienia, że płace pracownic igły, specjalnie trudniących się szyciem białem, są niesłychanie niskie, wynoszą bowiem 4, 6, 8, 10, najwyżej 15 złr.

Aczkolwiek pani P. zwalcza zdanie autora artykułu w „Słowie Polskiem,“ który opowiada, że ogół szwaczek, z powodu nędzy, stacza się w otchłań moralnego upadku, faktem jednak jest, że 6,000 białych Murzynek istnieje we Lwowie i że do sześciu tysięcy kobiet, przez większą część roku walczących z głodem, widmo pokusy i hańby wstrętne szczyrzy zęby.

Położenie tych nieszczęśliwych robotnic jest rzeczywiście straszne, bo właśnie i pani P., stając w obronie ich moralności i dowodząc, że większa część woli poddać się najokropniejszej nędzy, niżli żyć w upadku, mówi, że owa większa część, zwalczając pokusę, zwalcza jednocześnie instynkt samozachowawczy, zwalcza chęć do życia i ginie wycieńczona nadmierną pracą i brakiem środków do życia, przeważnie na dobrze szwaczkom znaną chorobę, na suchoty.

Magazyny we Lwowie sprowadzają większość bielizny i wszystko, co do niej należy, z zagranicy i dziś niema już we Lwowie szwalni, zajmujących większą liczbę robotnic, sklepy zaś, podrzędniejsze roboty oddają szwaczkom do domu.

Strasznym jest wyzysk biednych robotnic

na każdym kroku. Dość powiedzieć, że w „Pracy kobiet,“ która nie jest przedsiębiorstwem dla zysku, lecz instytucją, mającą uchodzić za wzorowy zakład o znaczeniu społecznym, najlepsza robotnica otrzymuje 15 złr. miesięcznie. Za tą idą płace: 12, 10, 8, 6, 4 i 2 złr. miesięcznie!

Jeżeli do wyzysku i częstego braku roboty dodamy jeszcze wyjątkową prawie drożyznę mieszkaniową we Lwowie, możemy mieć wyobrażenie w jakich warunkach żyją tam pracownice igły.

Co czeka robotnicę w razie choroby, o którą chyba w podobnych warunkach nietrudno? Istnieje wprawdzie „Kassa chorych“ lecz nawet „Praca kobiet“ robotnic swych w Kasie nie ubezpiecza, „samoistna“ zaś pracownica (to jest szyjąca u siebie w domu), wedle dzisiejszych ustaw, choćby chciała, ubezpieczoną być nie może. W tak ciężkich warunkach zdarza się, że nie jedna, słabsza, znękana, przycisnięta nędzą, „pali za sobą mosty“ i choćby za cenę jedyne go dobra, jakie posiada, za cenę moralności, usiłuje zważyć z siebie ciężar nędzy. Rozdzierająco smutnie brzmi artykuł doktora Salomei Perlmutter, trudno otrząsnąć się z przygnębiającego wrażenia.

Nie opuszczajmy rąk, a chociaż w bardzo ciężkich żyjemy warunkach, chociaż każdy, i najdrobniejszy czyn doniosłości społecznej napotyka na swej drodze rozliczne trudności, nie zniechęcajmy się niemi, lecz usiłujmy wytrwale pracować dla dobra bliźnich i leczyć choroby i rany naszego społeczeństwa. Niechaj Warszawianki świecą przykładem innym kobietom polskim, większa ztąd chwała, aniżeli zdobywać palmę pierwszeństwa za wdzięk i urodę.

Z. S.

Na półkach księgarskich.

— Edward Clodd: „Człowiek pierwotny.“ W 2-ach częściach. Przełożył z angielskiego Felix Wermiński. Z 36 rysunkami. Warszawa. Wydawnictwo „Poradnika dla czytających książki“. 1902 r. Str. 201. Nauka o dziejach tak zw. człowieka „pierwotnego“ do niedawna zasadzała się jedynie prawie na danych, jakich dostarczały dokumenty pisane, jako to: monety, napisy i t. p. Przypuszczano wprawdzie możliwość istnienia innych materiałów, datujących z epoki, w której wystąpił na widownię człowiek, domyślano się słusznie, że badanie tych materiałów mogłoby rzucić nareszcie jakieś światło na te odległe, a w historii fantastycznie ubarwione lub nawet zgola przemilczane dzieje, — lecz istnienie podobnych dokumentów nie było naukowo stwierdzone. A materiały były, i to blisko nawet, w kraju gdzie zajmowano się bardzo żywo kwestyą badań przedhistorycznych, mianowicie w Anglii. W XVII wieku znaleziono w Londynie zgruba, nieudolnie ociosaną broń kamienną, lecz od tej pory minęły lata, nim stało się wiadomem, że te właśnie szczątki zamierzchłej przeszłości streszczają w sobie dawne dzieje człowieka w dolinie Tamizy, gdzie żył w otoczeniu dziwnych, współczesnych z nim zwierząt. Z chwilą, kiedy dowiedziano autentyczności tych zabytków przedhistorycznych, rzucano się z zapałem do nich, jako do jedyne go źródła, które może dostarczyć pewnych wskazówek, od tej właśnie chwili nauka o człowieku pierwotnym, zaczęła, w miarę postępujących badań, rozwijać się tak szybko, jak może żadna z nauk w ostatnich czasach. Autor dzieli historię człowieka pierwotnego na trzy wybitnie odmiennie epoki na dawny wiek kamienny, nowy wiek kamienny i na wiek metali. Zabytki z dawnego wieku kamiennego podzielić można, ze względu na ich różny nieco charakter, na szczątki

ki wydobyte z osadów rzecznych i na pozostałości znalezione w jaskiniach, które służyły za jadalnie i mieszkania ludziom i zwierzętom. Do stwierdzenia wysokiej starożytności zabytków jaskiniowych dopomógł, bezsensowny zkadłinad zwyczaj rycia swoich nazwisk na pomnikach publicznych, prawdopodobnie w celu, by świat dowiedział się o pamiętnym zdarzeniu bytności naszej w danym miejscu. Taką wyjątkową rolę odegrał w nauce podpis Roberta Hadges z Irlandyi, który d. 20 lutego 1688 r. podczas rewolucyi wydrapał swoje nazwisko w pieczarze Kent na wypukłości stalagmitu. W 1825 r. ksiądz J. Mac Enery stwierdził, że głoski te były zaledwie pokryte cienutką, przezroczystą powłoką i nawpół zatarte; tak samo wyglądają one dzisiaj, choć już siedemdziesiąt przeszło lat upłynęło od odwiedzin tego badacza. Powłoka, która się utworzyła na nazwisku Irlandczyka w ciągu *dwóch stuleci*, ma zaledwie *jedną dwudziestą cala* grubości. Fakt ten pozwala wnosić o niesłychanej starożytności zabytków, które, wskutek osiadłych na nich pokładów, znalazły się na dnie jaskiń, z kąd je wydobyto. Za dziełem Clodd'a, przyswojonem naszemu piśmiennictwu przez zaszczytnie znanego w sferach naukowych przyrodnika, Felixa Wermińskiego, — przemawia, prócz naukowej wartości, język czysty, styl gładki, oraz jasny sposób wykładu.

— „Dla dzieci od Maryi Konopnickiej.“ 1902 r. Warszawa. Nakładem J. Lisowskiej, str. 58.

Ten zbiorek wierszyków dla dzieci podzielony został na cztery grupy, odpowiadające czterem porom roku. W każdej części znajduje się po 12 krótszych lub dłuższych powiastek wierszowanych; w niektórych z nich dźwięczy nuta prawdziwej poezji. Druk i papier dobry, wydanie ozdobione licznymi winiętkami w tekście, — staranne, a cena — bardzo niska.

A. J.

Nasz ul.

W № 47-ym „Tygodnika Ilustrowanego“ znajdujemy barwną sylwetkę, oraz kopie prac, utalentowanej rzeźbiarki z Krakowa, p. Toli Certowiczówny, twórczyni pomnika Kordeckiego na Skalce.

W tymże numerze znajdujemy opis domu w Kalifornii, w osadzie zwanej „Modjeska-Ranch,“ stanowiącego własność znakomitej artystki naszej, Modrzejewskiej, bawiącej obecnie na występach we Lwowie.

W artykule p. t. „Jak ubieramy dzieci,“ gani „Ziarno“ w № 46-ym przesadne strojenie dzieci, które rodzice uważają za rodzaj laleczki, stroją też je w przeróżne stroje, bardzo nieraz kosztowne, krepujące ruchy dziecka, nie myśląc nawet o tem, że są one nadzwyczaj niehygieniczne. Przeciwnie, dziecko powinno być zawsze ubrane skromnie, swobodnie, by ruchów nie miało skrepowanych, i tanio, a z pewnością zyska na tem wiele ich zdrowie, zaoszczędzone zaś na tem pieniądze, obrócić będzie można na inne, pożyteczniejsze rzeczy.

W „Mojem piśmie“ w „Gazecie“ p. A. Szcycówna, doradza dzieciom, którym sława Miccia Horszowskiego i innych cudownych dzieci główki zawraca, by nie rwały się do tworzenia, przeciwnie, by pilnie pracowały, jeśli posiadają jakikolwiek talent, nad rozwinięciem i wzmocnieniem jego. A z pewnością same, zarówno jak i ogół, większą z tego korzyść odniosą.

Szereg pożytecznych instytucji samopomocy powiększa świeżo powstała z inicjatywy p. Sotera Mrozowicza Kassa posagowa. Celem jej jest udzielanie młodym małżeństwom pomocy na zagospodarowanie się, by nie potrzebowały na ten cel zaciągać długów.

Uczestnikiem Kassy może być każdy kawaler pełnoletni, lub też panna od lat 17-tu, wyznania chrześcijańskiego, bez różnicy stanu. Liczba członków nie może być mniejszą niż 150 i większą po nad 250.

Przy zapisie na kandydata płaci się rubli 3, a po przyjęciu do liczby członków rubli 2. W razie, gdy który z członków wstąpi w związki małżeńskie, pozostali członkowie wnoszą składkę 5-rublową, w razie zaś wstąpienia 2 lub więcej członków w związki małżeńskie, składki te wypłacane być mogą w odstępach trzytygodniowych. Zalegający w składkach ulegają karze 50 kop., w razie zaś dalszego zalegania, zostają wykreśleni z listy członków. Występujący z Kassy dobrowolnie, zarówno jak i wykre-

sleni, mogą mieć zwrócone $\frac{3}{4}$ wpłaconych składek, bez kar i wpisowego. W razie śmierci członka, spadkobiercy otrzymują wszystkie wpłacone przez tegoż składki, bez kar i procentu.

Ażeby zostać przyjętym do liczby członków, należy złożyć deklarację, metrykę, oraz przedstawienie dwóch członków Kassy, a zarazem nie być... narzeczonym lub narzeczoną.

To są warunki obowiązujące członków. W zamian tego Kassa daje im, w razie wstąpienia w związki małżeńskie, po wpłaceniu 1—5 składek rubli 500, 6—10 rubli 525, 11—15 rubli 550 i t. d., a przy zapłaceniu 116—120 składek rubli 1,500. Po wpłaceniu 120 składek członkowie zostają zwolnieni od płacenia składek, zachowując prawo na zapomogi, wypłacane w ciągu 24-ch godzin po złożeniu aktu ślubnego.

Nadmienić należy, że panny choć niepełnoletnie, jeżeli mają więcej, niż 17 lat, przystępować mogą do Kassy bez upoważnienia rodziców lub opiekunów.

Działalność swą Kassa rozpocznie wkrótce, po wydrukowaniu ustawy w „Dzienniku Urzędowym.” Zapisy przyjmowane będą z inicjatora i założyciela Kassy, p. Sotera Mrozowicza, ulica Żłota № 74.

W Lublanie, w dniu 7-ym grudnia r. b., staraniem pań tamtejszych uroczyste obchodzono będzie jubileusz Maryi Konopnickiej.

W niedzielę, dnia 23-go b. m., przy licznych udziałach zaproszonych gości, odbyło się w Zakopanem poświęcenie pierwszego sanatorium dla suchotników, pozostającego pod kierunkiem d-ra Dluskiego.

We środę, dnia 26-go b. m. uroczyste obchodzono 60-letni jubileusz pracy obywatelskiej p. Ludwika Górskiego, prezesa Towarzystwa kredytowego ziemskiego. Udział w uroczystości przyjął liczne delegacje od ziemiaństwa i stowarzyszeń rolniczych u nas.

— W Sejnach, dnia 26-go listopada r. b. zmarł nagle J. E. biskup Sejneński, ks. Antoni Baranowski, w wieku lat 67. Obszerniejszy życiorys zmarłego dostojnika kościoła podamy w przyszłym numerze.

— W Rzymie, zmarła dnia 21-go listopada r. b. ś. p. Franciszka Marya Siedliska, założycielka i matka generalna zgromadzenia sióstr Najświętszej Rodziny z Nazaretu, przeżywszy lat 59.

Pszczola.



OD ADMINISTRACYI.

Celem uniknięcia zwłoki w przesyłaniu naszego pisma, upraszamy Szan. Prenumeratki o wczesne wnoszenie prenumeraty na rok przyszły.

Zwracamy przytem uwagę, że dla uniknięcia wszelkich nieporozumień, najlepiej wysłać listy pieniężne bezpośrednio do Administracji „Bluszczu“ (Ś-to-Krzyżka, 11).

Do dzisiejszego numeru dla Prenumeratorów zamiejscowych dołącza się blankiety przekazów pocztowych, listy zwrotne i koperty.

Treść numeru:

Na werandzie (pogawędka), przez Kazimierza Glińskiego. — W noc św. Andrzeja, opowiadanie, przez Wandę C. — Z księgi pieśni: Ronda, przez Tadeusza Kończyca. — Fryderyk Chopin w przededniu sławy europejskiej, przez Ferdynanda Hoesicka (ciąg dalszy). — Nasz kwestyonaryusz paniński. — O psychologii dziecka, odczyty d-ra Józefa Brudzińskiego, przez Zofię Seidlerową. — Z listów do „Bluszczu“ z Paryża, przez S. — W kwestyi robotniczej pracujących w magazynach, przez Z. S. — Na półkach księgarskich, przez A. J. — Nasz ul, przez Pszczolę. — Od Administracji. — Ogłoszenia.

Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz 13-ty powieści Dymitra Mereżkowskiego p. t. „Zmarłychwstanie bogów“ (Leonardo da Vinci), w przekładzie E. Żmijewskiej.

Dodatek: Przegląd mód. — Opis ubiorów i robót (rycin 32). — Przepisy kuchenne, oraz Tablica krojów.

Do numeru dzisiejszego dołączamy dla wszystkich prenumeratorów prospekt „Bluszczu“ na rok przyszły.

Szkoła rękodzielnicza cechowa dla kobiet KAZIMIERY MACZYNSKIEJ

ul. Mazowiecka Nr. 11, m. 8.

Przyjmuje na różne rzemiosła: kwalifikuje na nauczycielki robót. Uczennice otrzymują patenty szkolne i świadectwo cechowe.

Renomowany Magazyn
Farb do włosów, wąsów i brody
Egzystujący od r. 1847
Magazyn posiada różne farb doświadczone i...
za najlepsze.

Osoby wypisujące listownie raczą nadysłać próbki swoich włosów, co mi da możność wysłania najstosowniejszej farby.

Firma wysyła za zaliczeniem pocztowym.

Ceny od 1.50 do 3.50 z przesyłką.

W. KWIATKOWSKI
2. Bielańska 2,
róg placu Teatralnego.

ZOSTAŁA OTWORZONA
Pracownia Bielizny i Haftu
H. ZBRANIECKIEJ
KRÓLEWSKA Nr. 17 (front)
Modele Paryżkie. Wykończenie wykwiłtne.
Ceny przystępne.

PRACOWNIA
Okryć Damskich
i Kostyumów Angielskich
St. Kleniewskiego
Krakowskie-Przedmieście No 14.
vis à vis kościoła Świątokrzyżskiego.

Magazyn Mebli oraz Zakład Tapicersko-Dekoracyjny
Ant. STRÓMIŁO
25. BRACKA 25.
Poleca całkowite urządzenia apartamentów od najskromniejszych do najwykwintniejszych. — Stoiarnia własna. — Ceny niskie.

Dla Pań! Dla Panów!

BOROXYL.

Płyn do utrzymania twarzy w ciągłej odporności przeciw wszelkim atmosferycznym i innym zewnętrznym wpływom.

BOROXYL
chłodzi, odświeża twarz, nadając cerze delikatną, matową białosć.

— Cena flakonu 60 k. —

Żądać wszędzie.
Główna sprzedaż w aptece
F. ZAMENHOFA
Warszawa, Plac Żelaznej Bramy 8.
Prospekty gratis i franco.

Wydawnictwo księgarni
JÓZEFA ZAWADZKIEGO
w Wilnie (filja w Kownie).

KUCHARKA z przydaniem
LITEWSKA dokładnej
dyspozycy
stołu.

przez W. A. L. ZAWADZKĄ.

wyd. 9-te przerobione i powiększone.
Cena Rb. **1.50**, w kartonie Rb. **1.70**, opr.
w płótno Rb. **2**.

GOSPODYNIA czyli nauka
LITEWSKA utrzymywa
nia porzą
dnie domu.

Wyd. 10-te poprawne.

Cena brosz. Rb. **1.20**, w kartonie Rb. **1.40**,
opr. w płótno Rb. **1.70**.

Do nabycia we wszystkich księgarniach.

Gimnastyka Szwedzka

dla zdrowych i wątłych

stosuje się także w skrzywieniach kręgosłupa, nierównościach łopatek, w nerwowości, anemii, w wielu objawach złego krążenia i trawienia, pod stałym kierunkiem lekarskim w **Zakładzie Heleny Kuczalskiej, Moniuszki 9, gmach Tow. Rossya.**

Ceny: 3 rb. miesięcznie pedagogiczna; 10 rb. lecznicza z masażem. Dla gimnazystek i pensjonarek niższe. Kursa wieczorne dla pracujących miesięcznie rubla. Chłopcy do lat 12.

HOROSKOP

Pamiętnik ze skarbca poezyi
polskiej

UŁOŻYŁA

Wanda Żeleńska.

Wydanie drugie powiększone.

(Służyć może za album autografów).

Encyklopedyi Staropolskiej

Illustrowanej,

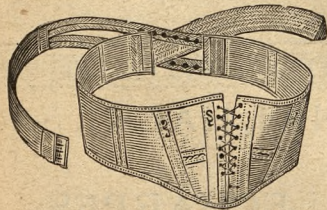
wyśzedł tom III-ci

obejmujący wyrazy od K do P, a łącznie z dwoma poprzednimi około dwa tysiące artykułów i kilkaset ilustracji, rysunków, nut.

Tom ostatni (4-ty) wyjdzie w połowie r. 1903.

Cena całego dzieła w oprawie rub. 12, w księgarniach i redakcyi (ul. Chmielna 59). Po wyjściu tomu 4-go i obliczeniu ogólnych kosztów wydawnictwa, cena powyższa będzie prawdopodobnie podwyższona.

Osoby nie przysyłające pieniędzy, mogą żądać listownie (ul. Chmielna 59), wysyłki tomów oprawnych, wskazując czytelny i dokładny adres, a otrzymają dzieło za zaliczką pocztową, t. j. za zapłatą przy odbiorze.



PASY BRZUSZNE

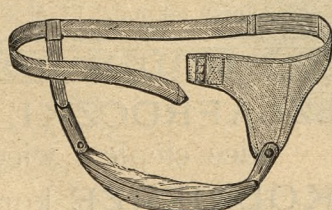
najlepszej konstrukcji, dające się zastosować w każdej potrzebie, **lekkie, trwałe i nader praktyczne** poleca satynowo-gumowe po 5 rb. tiulowo-gumowe „ 6 rb.

Magazyn Gorsetów nieszkodliwych „HIGIENA“ Warszawa, SENATORSKA 32, I-e piętro.

Zlecenia zamiejscowe wykonywamy za zaliczeniem pocztowym, doliczając za przesyłkę i opakowanie 50 kop.

Do obstalunku pasa brzuszego należy dołączyć obwód brzucha, mierząc naokoło w najcieńszym miejscu.

Zamówienia na 3 sztuki wysyłają się na rachunek składu.



PASY MIESIĘCZNE

niezbędne dla wszystkich dam, trwale i bardzo praktyczne z 12-a zapasowemi poduszkami—poleca po 2 rb. 75 kop. (tuzin samych poduszek 75 kop.).

Dla użytku domowego i samouków

Metoda Kroju i Szycia

z rysunkami Sukien, Okryć damskich i dzieciennych

EMILJI EHRENKREUTZ

Mistrzini Cechowej z dyplomem paryskim

dn. nabycia w księgarniach oraz w **SZKOLE KROJU w Warszawie.**
ZGODA 3-CHMIELNA 24. Cena rb. 2.

Formy i Modele

nadchodzą co tydzień świeże z Paryża, papierowe i muślinowe na wszelkie ubiory damskie i dzieciinne w wielkim wyborze z pierwszorzędnych firm. Rekomendują się zarówno W. Paniom prywatnym, jak i W. Paniom krawcowym.

Do nabycia w magazynie **J. SKWARA Niecała 14.**

Nauka Kroju

systemem francuzkim lub angielskim. Kurs teoretyczny i praktyczny. Nauczyciel kroju **Kazimierz Lewański** wynalazca dyplomowanego „**PATRONU EXPRESS**“. Adres: **NIECAŁA № 14, w Magazynie okryć damskich J. SKWARA.**

Wielki wybór!

MEBLE
„Maison Nipon”
9. SZPITALNA 9.
BAMBUSOWE.
Ceny znacznie niższe!

Baczność!

Baczność!

PRACOWNIA KÓLDER

MARY POMORSKIEJ

Marszałkowska 144, wejście z Rysiej.

Poleca koldry gotowe, przyjmuje materiały do roboty oraz zamówienia na wyprawy.

Ceny przystępne.

SZANOWNE PANIE.

Oszczędność to cnota społeczna!

Uwagę Ich polecamy znany w Warszawie Zakład Reparacji, czyszczenia, prania chemicznie, przerabiania według mody garderoby Męskiej i Damskiej. Marszałkowska 143, w podwórzu. **JAN.**

I. WASIŃSKI

12, Mazowiecka 12.

Warszawa.

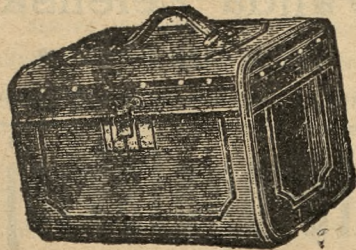
PORTMONETKI. PORTFELE.

NESESERY DAMSKIE i MĘSKIE.

NESESERY DO ROBÓTEK RĘCZNYCH.

WYBÓR WIELKI.

CENY PRZYSTĘPNE.



Kalosze letnie i zimowe wszystkich fasonów; **Płaszcz**e i peleryny nieprzemakalne; **Buty** filcowe i wojłokowe; **Buciki**, półbuciki ciepłe męskie, damskie i dzieciinne; **Serdaki**

męskie, damskie i dzieciinne; **Kurtki** skórzane (szwedzkie); **Pledy**; **Koldry** bajowe podróżne; **Dery**; **Burki** sławuckie; **Kufry**; **Walizy**; **Torby** i **Nesesery** poleca **Centralny Skład Fabryczny**

J. ROKICKI i S-ka

WARSZAWA,

1. Nowo-Senatorska 1.
HOTEL RZYMSKI.

Ceny fabryczne.

Cenniki na żądanie gratis.

HERMAN & GROSSMAN

Warszawa, 16 Mazowiecka 16.

PETERSBURG — MOSKWA — LUBLIN



Fortepiany, Pianina, Organy

fabryk krajowych i zagranicznych w wielkim wyborze

Sprzedaż na rozpłaty miesięczne po 25 rb.

WYNAJEM WYBOROWYCH INSTRUMENTÓW

Angelus — Orchestral „**SYMPHONY**”
Piano — „**CROWN**”

Cenniki ilustrowane gratis.

Telefon № 812.

Magazyn bielizny damskiej, męskiej i konfekeyi

A. SZEWCZYKOWSKIEGO

Egzystujący od lat 49 przy ul. Bielańskiej № 9 Hotel Paryzki, został przeniesiony na ulicę **NOWO-SENATORSKĄ № 8, polecając się w dalszym ciągu względem Sz. Publiczności, nadmieniam, iż magazyn mój zaopatrzylem we wszelkie nowości.** Ceny niskie lecz stałe.

Nowe modne perfumy

„Apotheose“

Fabr. L. Legrand, Paryż.

Lucyny Ówierczakiewiczowej

365

JEDYNE

praktyczne

OBIADÓW PRZEPISY

wraz z dyspozycją obiadów na każdy dzień roku

konfitur, konserw, soków, marynat, wędlin, wódek, likierów, win owocowych, ciast i t. p.

!! 95-ty Tysiąc !!

!! 57-my tysiąc !!

stronnie 560.

stronnie 462.

Cena rb. 1.80, w oprawie rb. 2.

Cena w oprawie rb. 1.50.

Najlepsze książki kucharskie, nagrodzone na Wystawie Kucharskiej 1902 r. **Wielkim Srebrnym Medalem** oraz potwierdzeniem **6 poprzednio otrzymanych nagród.**

Ilość 152,000 dotąd sprzedanych egz. tych książek najlepiej świadczyć może o wysokiej wartości tychże.

Nakład **Jana Fiszera** w Warszawie,
NOWY-SWIAT 9.

Nowo-otworzona Szkoła rysunkowa dla kobiet.

Architekta Stanisława Adameczewskiego ze współudziałem art. mal. Dawidowicza, zapisy od godz. 11-ej do 1-ej codziennie. Nowy-Swiat 30, m. 31.

SZLAFROCZKI, MATINKI, HALKI, Spódnice ciepłe i wieczorowe;

KOŁNIERZE koronkowe i ECHARPES;

BLUZKI znane z dobrego kroju, jedwabne, sukienne i flanelowe, polecają w wielkim wyborze nowe zupełnie fasony.

F. Bobrowski & Urbański

2. Wierzbowa 2.

!!! Wielki wybór płócien i bielizny stołowej !!!